Nr 172 Kraków, Środa dnia 29 Lipca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**
ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień . . złr.	1·35	Za lipiec . . : złr.	1·70
Do końca kwartału . . . . . . „	2·70	Do końca kwartału . . . . . . „	3·40

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Gimnazjum Cieszyńskie.

W tych dniach ukazało się sprawozdanie dyrekcji gimnazjum polskiego w Cieszynie, za pierwszy rok szkolny. Sprawozdanie jest niestety zbyt suche i wielu spraw i punktów, których wyjaśnienie byłoby pożądane, nie wyjaśnia i nie dotyka; trzeba pocieszać się nadzieją, że sprawozdanie Macierzy szkolnej będzie pod tym względem hojniejsze. Społeczeństwo nasze ma prawo znać dokładnie najdrobniejsze szczegóły z historji rozwoju zakładu, który z jego ofiarności powstał i jest ważną narodową placówką; niewątpliwie też będzie je znało, choćby nawet niektóre z pomiędzy tych szczegółów miały naturę politycznie nieco drażliwą. Sprawozdanie dyrektora Parylaka ma cechę urzędową, tak jakby było przedewszystkiem przeznaczone dla opawskiej Rady szkolnej; zawiera ono niewątpliwie także i ciekawe informacje statystyczne, które dla wszystkich interesujących się rozwojem ufundowanego przez naród gimnazjum, nie będą obojętne.

Prócz dyrektora Parylaka, grono nauczycielskie obok katolickiego katechety i protestanckiego pastora, stanowiło tylko dwóch egzaminowanych zastępców nauczycieli: p. Józef Ostrowski, filolog i p. Jan Śnieżek, przyrodnik. Obaj ci nauczyciele, zajęci byli po 19 godzin tygodniowo; p. Ostrowski uczył także przez dwie godziny kaligrafji. Niemieckiego w obu oddziałach uczył sam dyrektor Parylak. Uczniów wszystkich było 81; w pierwszym oddziale 42, w drugim 32. Wypędzono jednak ze szkoły za niedostateczne przygotowanie do nauki czytania po niemiecku siedmiu uczniów. Sprawozdanie zaznacza ten przykry i upokarzający dla nas epizod eufonicznemi słowami: „w ciągu roku opuściło szkołę“ tylu a tylu. W związku z tym na czele ustępu VII-go poświęconego ważniejszym rozporządzeniom władz szkolnych, znajdujemy wiadomość, że ministerstwo wyznań zamianowało członka opawskiej Rady szkolnej, Rudolfa Bartelmusa, zastępcą inspektora. Jest rzeczą uderzającą, że nie ma daty, kiedy p. Bartelmus otrzymał nominację, coby rzuciło pewne światło na kompetencję p. Bartelmusa do pierwotnych odwiedzin i denuncjacyj.

Rozdział nazwany „Kroniką zakładu“, zaznacza tylko dwukrotne hospitacje p. Bartelmusa w dniu 4 i 5 listopada, oraz w dniu 9, 10 i 11 kwietnia. Zresztą, jako najważniejszy wypadek dla zakładu, zaznacza sprawozdanie w żałobnych obwódkach śmierć Jego c. k. Wysokości Arcyksięcia Karola Ludwika. Dowiadujemy się także, że w dniu 30 maja po nabożeństwie żałobnem za spokój duszy zmarłego Arcyksięcia, „kierownik zakładu przemówił do młodzieży w szkole i uwydatnił ważniejsze szczegóły z życia i działalności Jego c. k. Wysokości, w obecności grona nauczycielskiego“.

O tem, czy na dwadzieścia siedm dni przedtem była jaka uroczystość w zakładzie, nie wspomina nic sprawozdanie prof. Parylaka. Godnem natomiast jest uznania, że młodzież szkolna w ciągu roku szkolnego przystępowała trzy razy do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza. Kronika kończy się zaznaczeniem, że w dniu 16 czerwca zwiedzał zakład prezydent Śląska, hr. Manfred Clary i polecił egzaminować z geografji uczniów drugiego oddziału. Odnośnie do sprawy fizycznego rozwoju młodzieży zaznacza sprawozdanie, że mimo usilnych starań ze strony dyrekcji, nie udało się dotąd wyszukać nauczyciela gimnastyki z odpowiednią kwalifikacją a władającego językiem polskim. Sprawy tej jednakże nie spuszcza z oka ani dyrekcja ani Zarząd „Macierzy“.

Z zestawień statystycznych zasługuje na uwagę, że uczniów, według urodzenia, z powiatu bielskiego było 20, z powiatu cieszyńskiego 28, z powiatu frysztackiego 14, z Galicji 12. Według miejsca pobytu rodziców: 66 uczniów pochodziło ze Śląska, 8 z Galicji. Katolików było 59, ewangelików 15, żyda na szczęście i chlubę zakładu ani jednego. Wiek uczniów wynosił od 10 do 16 lat; największy procent był dwunastoletnich, trzynastoletnich i czternastoletnich; dziesięcioletnich było tylko dwóch, szesnastoletnich trzech. Klasyfikacja wypadła stosunkowo dość ostro. Celujących było jedenastu, promocję otrzymało czterdziestu trzech, poprawki siedmiu. Stopień drugi i trzeci trzynastu. Niejasną jest notatka, że trzech „nie klasyfikowano“.

Okazuje się z tego, że owe słynne relegacje były najzupełniej niepotrzebne, skoro nauczyciele zdecydowani byli przepuścić do wyższej klasy tylko tych, którzy najściślejszym odpowiadali wymaganiom. Z programu nauki dowiadujemy się zresztą, że naukę niemieckiego rozpoczęto od czytania i wogóle od samych jej początków; relegacje stają się przeto tem ciemniejsze. Możeby je cokolwiek wyjaśniły reskrypty Rady szkolnej z 21 stycznia 1896, „by przy egzaminach wstępnych trzymano się ściśle istniejących przepisów“ i odnośny okólnik ministerstwa z d. 16 marca 1896. Ale zarówno o tych rozporządzeniach, jak i o „przepisach dyscyplinarnych dla uczniów gimnazjum polskiego“ są tylko krótkie wzmianki. Natomiast w ogłoszeniu wpisów na rok przyszły znajduje się przestroga, że przy egzaminie wstępnym wymaga się tych samych wiadomości z języka niemieckiego, co i z języka polskiego, a więc biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości elementów nauki o formach, biegłości w rozbiorze zdań rozwiniętych i znajomości ortografji. I to ma umieć dziesięcioletnie polskie dziecko, dla którego nawet w polskim języku te wymagania, jeżeli są brane na serjo, są zanadto wygórowane!

Kreta.

VII.

Epitropja.

Jakkolwiek większość ludności przyjęła życzliwie wszelkie zarządzenia Karatheodorego, jednakże natrafił on na złą wolę Zgromadzenia narodowego, które na drugiem zaraz posiedzeniu, odrzuciło wszelkie jego projekty. Urzędnicy, wyrzuceni przez niego ze służby, rozpoczęli gwałtowną agitację, która mu bardzo wiele zaszkodziła. Przytem dołączyły się kłopoty finansowe. Żandarmerja od wielu miesięcy nie otrzymała żołdu i otwarcie wypowiadała posłuszeństwo. Wielu żołnierzy nawet zdezertowało w góry i zwiększyło liczbę grasujących tam powstańców nazwanych „Figodikami“.

Kandydaci do Zgromadzenia narodowego, którzy przepadli przy ostatnich wyborach, głównie adwokaci i nauczyciele, zebrali się w Apokoronie, gdzie w 1867 r. było główne siedlisko władzy powstańczej, nazwanej „Epitropją“, czyli komitetem reformy, albo radą nadzorczą, mającą czuwać nad rządem centralnym. Nie można zaprzeczyć, że kilku z tych ludzi, stojących na czele nowej „Epitropji“ było bardzo uczciwych i serjo myślało o polepszeniu bytu politycznego i ekonomicznego na wyspie, a nawet o jej przyłączeniu do rodzimego kraju, Grecji. Reszta jednak kierowała się tylko egoizmem i miała tylko na celu — łowienie ryb w wodzie mętnej. Szczególniej w tym kierunku odznaczali się adwokaci, których na Krecie jest tylu, co piasku w morzu. Podniecali oni niezadowolenie ludności, bo to leżało w ich interesie, aby ów stan niepewności, jak najdłużej przeciągać.

Równoczesne zaburzenia w Anatolji i Macedonji, nie zostały bez wpływu na usposobienie ludności i ułatwiły zadanie agitatorów „Epitropji“. Już w lipcu roku zeszłego, zwiększyły się mordy fanatyczne wewnątrz kraju, które na zlecenie komitetu rewolucyjnego, popełniali „Figodicy“. Liczba tych ostatnich zwiększała się z każdym dniem i doszła cyfry 400 ludzi. Awanturnicy kreteńscy dla których ziemia ojczysta, stała się w ostatnich czasach dość niebezpieczną uważali za stosowne wynieść się do Grecji, lecz zostali napowrót sprowadzeni do Krety na koszt komitetu rowolucyjnego. Zaopatrzono ich w broń i wysłano w góry.

Mieszkańcy dolin nie pozostali w tyle i rozpoczęli palić wioski tureckie. Komitet rewolucyjny działał pismem i słowem i wszystkich Chrześcijan wezwał do czynnego oporu. Na czele całego ruchu stał niejaki Kundoridis, dawny sądowy urzędnik, za pewne nieprawidłowości usunięty ze stanowiska zajmowanego. Komitet rewolucyjny wszystkim konsulom przesłał szerokie memorandum celem zakomunikowania takowego odnośnym mocarstwom. W niem położono główny nacisk, że Turcy nie szanują prawa, że powiększają podatki i wreszcie, że nałożyli roczny haracz w kwocie 15.000 funtów tureckich. Wspomniano także, iż wojsko tureckie, w sile 4000 ludzi, żywione jest i opłacane przez kraj. W późniejszem memorandum zażądano otwarcie przyłączenia wyspy do Grecji.

W jesieni roku przeszłego, powstańcy zostali zaopatrzeni w broń i amunicję, co przy zupełnym braku straży nadbrzeżnej, przyszło z wielką łatwością. Żywność, karabiny, nawet działa, przychodziły z Grecji i Egiptu, Anglicy także dostarczali. Ważnem jest także, że komitet rewolucyjny od samego początku zaopatrzony był w znaczne pieniądze.

Z KRAJU.

Maków d. 22 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sezon letni w Makowie rozwinął się w całej pełni; letni goście, których przeważnie Kraków dostarczył — w b. roku tłumnie się pozjeeżdżali i snują się po okolicznych wzgórzach. Jako stały letnik makowski, mogę stwierdzić coroczny przyrost gości. Życie towarzyskie zaczyna się rozwijać: pierwszą oznaką było przedstawienie amatorskie, które się odbyło w d. 18 b. m. Odegrano dwie komedyjki p. t.: „Pokój do wynajęcia“ i „Dzieci Muzy“. Gra pań i panów amatorów wypadła bardzo pięknie i starannie, nie szczędziła też oklasków licznie zebrana publiczność; scenę i dekoracje urządzono ze smakiem, tak więc inteligencja miejscowa przy pomocy letników rozbudziła uśpione dotąd życie towarzyskie. Po przedstawieniu teatralnem, towarzystwo oddało się ochoczym tanom.

W b. roku jest stosunkowo mniej hałatowych współobywateli z Kazimierza co pobyt przyjemniejszym czyni. Są jednak i ujemne strony: „gdy noc ciemna skryje świat“, wtedy w całem mieście nie ujrzysz latarni, tak, że do wieczornych pociągów osobowych na stację, tylko macając kijem dojść można; brak również chodnika dla pieszych na stację kolei i dostępu do kąpieli w Skawie, które to braki zwierzchność gminna naprawić powinna. Lasy — te ozdoby gór i regulatory klimatu, nie mają należytej ochrony; setki fur naładowanych drzewem ciągnie codzień od Zawoji, a wzgórza góralskie pozostają niezalesione. Trzeba przyznać, że tyle powab i wygód co Maków, mało miejscowości w górach posiada: piękne położenie wśród wysokich Karpat, kąpiele w rwiącej Skawie, spacery i wycieczki na góry okoliczne, do Zawoji (2 mile), na Babią górę etc. — Maków posiada położenie ku południowi, zasłonięte od ostrych wiatrów, zatem i łagodny klimat — te warunki każą wnosić, że Maków, albo która z przyległych miejscowości nadawałyby się do założenia zakładu hidropatycznego i stacji klimatycznej.

Na Babiej górze po stronie węgierskiej przygotowują Węgrzy wielkie stosy drzewa, które mają być zapalone, w jaki pogodny wieczór, dla uświetnienia gasnącego blasku wystawy jubileuszowej. — Spodziewają się Węgrzy, że ogień na Babiej górze będzie widoczny aż do Pesztu i Wiednia.

Wkrótce ma przybyć do Makowa i Zawoji Arcyksiążę Karol Stefan, właściciel klucza makowskiego, który obecnie bawi w Żywcu wraz z rodziną.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 27 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I znowu mamy do zanotowania tragiczny wypadek, jaki się przytrafił dwom turystom, którzy chcieli dostać się na szczyt góry Rax. Dwaj młodzi ludzie: Franciszek Strasser i Maurycy Mayer, urzędnicy tramwaju wiedeńskiego, korzystając z urlopu, wybrali się na kilkodniową wycieczkę do Styrji. Mayer z zamiłowaniem uprawiał sport alpejski i każdą wolną chwilę poświęcał na zwiedzenie tej pięknej okolicy. Strasser towarzyszył mu tylko z przyjaźni i po raz pierwszy szedł w góry. Turyści opuścili Wiedeń w poniedziałek rano. Wieczór i noc następną przepędzili w schronisku Karola Ludwika. We wtorek rano wyruszyli i od tej pory więcej się już nie pokazali. Zaniepokojony gospodarz schroniska, Jeller, wraz z trzema przewodnikami, udał się na poszukiwanie. Powrócił jednak bez żadnego rezultatu. Dopiero przybyli z Wiednia członkowie komitetu alpejskiego, panowie: Schober i Steiger, dobrawszy sobie odpowiednią ilość ludzi obeznanych z miejscowością, po trzechdniowych mozolnych przetrząśnięciach urwisk i przepaści, odkryli w sobotę zwłoki jednego z nieszczęśliwych. Który z nich jest? dotąd nie zdołano sprawdzić, bo ciało literalnie poszarpane w kawałki i twarz nie do rozpoznania. Dalsze poszukiwania są w toku.

Niejednokrotnie zwracano uwagę, aby gospodarze schronisk nie zezwalali podróżnikom puszczać się bez przewodników na te karkołomne wycieczki. Wołanie to okazuje się bezcelowem i w przeciągu dwóch ostatnich sezonów letnich Alpy pochłonęły już przeszło 20 ofiar. Ponieważ nieszczęścia przytrafiają się perjodycznie, powinna władza wziąć sprawę w rękę i wydać odnośne surowe rozporządzenia.

Żydowskie dzienniki peszteńskie doniosły, że małżeństwo arcyksiężniczki Marji Doroty, z księciem Filipem Orleańskim, odbędzie się w Peszcie. Według obowiązującej teraz ustawy węgierskiej, ceremonję kościelną musiałby poprzedzić ślub cywilny. Z tego powodu zapanowała wielka radość wśród kół liberalno-żydowskich, że nawet członkowie rodziny cesarskiej muszą się ugiąć przed prawem, wytworzonem przez klikę, chcącą poniewierać na każdym kroku kościół katolicki. Tymczasem z najwiarogodniejszego źródła mogę zapewnić, że ślub młodej pary odbędzie się w Wiedniu, lub Schönbrunie. Nastąpi on już w miesiącu listopadzie.

Nietylko oberżyści, restauratorowie i kawiarze, ale i kamienicznicy wiedeńscy, urządzają sobie *ein kleines Sport* i w połowie miesiąca sierpnia, wyjeżdżają gromadnie na wystawę peszteńską. Przeszło tysiąc osób weźmie udział w wycieczce. Ponieważ wiedeńczycy bardzo nie lubią, żeby ich obdzierano, więc przedtem z dyrekcją wystawy przeprowadzono cały szereg rokowań. Ta zobowiązała się dostarczyć mieszkań w cenie 1 złr. 20 cnt. od osoby. Oprócz tego, całodzienny koszt utrzymania wyniesie zaledwie 2 złr. 50 cnt. Bilet jazdy tam i z powrotem, ważny na 8 dni, kosztować będzie 6 złr. i to drugą klasą. Za tańsze pieniądze trudno jest dziś podróżować i używać przeróżnych przyjemności.

Początkowo Węgrzy sądzili, że wystawa przyniesie im w zysku dziesiątki miljonów. Właściciele hoteli i restauracyj, podnieśli ceny w czwórnasób, a pierwszorzędne podobne zakłady, były niedostępne nawet dla kieszeni ludzi bogatych. Zawiedli się jednak bardzo, bo obcy się nie zjawili i każdy unikał Pesztu, z powodu tej drożyzny. Obecnie postanowiono walczyć taniością i zdaje się, że teraz zrobią lepszy interes.

Austrjacki jeneralny komisarz wystawy paryskiej dr Exner, przybył do Wiednia i odbył kilka konferencyj z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim i ministrem handlu. Porozumiał się on już z prezesem wystawy komitetu wystawowego Picardem i przedstawicielami Niemiec i Rosji co do wszystkich ważniejszych punktów i jest nadzieja, że dział austrjacki będzie świetnie reprezentowany.

Wczoraj, nad brzegiem kanału Dunaju, zebrało się mnóstwo ludzi i z zimną krwią obserwowało zapasy biednego psa, z porywającym go prądem. Zjawił się jakiś elegancki młody człowiek i widząc, że zwierzę musi utonąć, zawołał:

— Dam 25 złr., jeżeli kto psa wyratuje.

Nikt się jednak nie ruszył. Wtenczas młodzieniec zrzucił z siebie ubranie i wskoczył do wody. Rozległ się okrzyk przerażenia, ale dzielny pływak nie dał się unieść prądowi i pochwyciwszy psa, przypłynął z nim do brzegu. Nie tylko jednak ludzie, ale i zwierzęta są niewdzięczne. Pies, gdy się wydostał na twardą ziemię, puścił się jak strzała i nawet skomleniem nie podziękował za oddaną mu przysługę.

Swój.

Paryż d. 25 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Monsignor Sonnois, arcybiskup w Cambrais, wraz z czterma księżmi ze swojej dyecezji, został postawiony w stan oskarżenia z powodu procesji Bożego Ciała, na której celebrował publicznie. Jeżeli dla zwykłych proboszczów istnieje zwykły sąd, to dla książąt kościoła szanowny rząd Rzeczypospolitej wyznaczył najwyższą reprezentację sprawiedliwości — Radę stanu. Członkowie jednak tej instytucji nie ze wszystkiem podzielają zapatrywania ministra sprawiedliwości i jakkolwiek termin trzykrotnie był już naznaczony, trzy razy ani jeden z nich nie przyszedł na posiedzenie. Ponieważ radcowie nie podlegają żadnej karze dyscyplinarnej, więc prezes ministrów Méline i jego koledzy nie wiedzą co z tym fantem zrobić. Jest to jednak manifestacja bardzo ważna, dowodząca aż nadto dobitnie, że osobistości mające najbliższą styczność z władzą i zajmujące stanowisko poważne są przeciwne polityce antykościelnej i dają ostrzeżenie dzisiejszemu gabinetowi, aby się zanadto nie awanturował po tej drodze.

Wogóle od pewnego czasu wśród ludności zapanował prąd dążący do podniesienia moralności społeczeństwa francuskiego i zgody z duchowieństwem. Manifestacje w Lille są tego jasnym dowodem. O ich przebiegu nie będę się rozpisywał, bo czytelnicy *Głosu Narodu* są już dobrze o nich poinformowani za pomocą depesz. Zaznaczę tylko tutaj, iż dotąd demonstrowali zawsze socjaliści, komunardzi i anarchiści. Przeważna większość narodu milczała i spokojnie znosiła wybryki uliczne i szynkowne. Wreszcie jednak miara się przebrała i mieszkańcy miasta Lille zamanifestowali tak potężnie swoje uczciwe przekonania i przywiązanie do wiary katolickiej, że socjaliści stracili głowę, gdyż w tym wypadku rząd stanął mimowolnie po stronie demonstrantów i żandarmerja na rozkaz prefekta rozpędzała przyjaciół Jauresa i Rouaneta. Naturalnie możemy się przygotować na gwałtowne interpelacje deputowanych socjalistycznych w Izbie przy otwarciu jesiennej kadencji parlamentarnej. Interpelacje te nie wiele jednak zaszkodzą, bo republikanie umiarkowani pójdą razem z monarchistami. Walka jednak rozpoczęła się na serjo i miejmy nadzieję, że zwycięży sprawa uczciwa.

W Dijon umarł Spuller, jeden z najwybitniejszych członków partji Gambetty i osobisty przyjaciel trybuna. W 1862 r. jako młody adwokat przybył do Paryża, szukając fortuny i karjery. Poznał się z Gambettą i za jego poradą rzucił adwokaturę i poświęcił się dziennikarstwu. Sprytny, pracowity, w krótkim czasie wybił się na wierzch. Majątek jednak i zaszczyty traktowały go po macoszemu i Spuller spacerował często po bulwarach bez jednego franka w kieszeni. Dopiero z ogłoszeniem Rzeczypospolitej zabłysnęła dla niego gwiazda pomyślniejsza. Wszedł zaraz do rządu, a w dniu 7 października 1870 r. puścił się balonem wraz z Gambettą, celem zorganizowania obrony narodowej na prowincji; w listopadzie 1871 r. objął kierownictwo dziennika *Republique française*, wydawanego przez Gambettę. Wszedł do Izby, a gdy jego przyjaciel formował ministerjum, otrzymał tekę ministra spraw wewnętrznych. Senatorem został w 1882 r. Zasiadał również w gabinecie Rouviera i Tirarda. Przed kilku laty cofnął się w zacisze domowe i nie brał więcej żadnego udziału w życiu politycznem.

Dwa głośne dzienniki katolickie: *L'Univers* i *Le Monde* zlały się w jeden i będą odtąd wychodziły pod tytułem *L'Univers*. Nie są mi znane powody owej fuzji, gdyż obydwa dobrze stały finansowo. Widocznie ukryta jest w tem myśl głębsza.

Ajent handlowy, Michecoppin, zastrzelił pannę Leontynę Duviquet. Starał się o jej rękę od roku, lecz wszelkie usiłowania pozyskania serca młodej dziewczyny okazały się bezowocnemi. Gdy mu wczoraj stanowczo odmówiła, w napadzie szału dobył rewolwer i nieszczęśliwą położył trupem na miejscu. Michecoppin znany był ze swego awanturniczego usposobienia i skutkiem tego, pierwsza jego żona, rozwiodła się z nim. Panna Duviquet wiedziała o tym wypadku i to było główną przyczyną jej odmowy.

K. W.

Trento 23 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(gs.) Po kilkogodzinnym przystanku w pięknem tyrolskiem mieście Bocen, ostatnim na południe wysuniętym posterunku niemieckim, oparłem się o Trient po włosku Trento, małą stolicę włoskiej części kraju, całym swoim wyglądem zupełnie różniącą się od swej niemieckiej siostrzycy, Innsbruku. Wcale do siebie niepodobne te siostry w ustawicznej pozostają też ze sobą zwadzie, a młodsza siostrzyca — Trento — o starszej nic wiedzieć nie chce, usiłując zupełnie odłączyć się od niej. Starsza jednak wszelkiemi sposoby stara się ją utrzymać przy sobie, ale to idzie jej trudno. Krajowa przynależność okazuje się bowiem za słabą, aby przemódz różnicę gwary i — różnicę uczuć narodowych. Włoski południowy Tyrol pracuje wciąż jak najusilniej, aby się odłączyć od niemieckiej części kraju a jego skuteczną bronią w tej walce jest jak wiadomo nieobsyłanie sejmu tyrolskiego, w którym naturalnie Niemcy posiadają większość.

Siedząc przy Via lunga w Cafe Tomasi i przypatrując się gwarowi ulicznemu, pełnemu znamienności czysto włoskiej, zgrzybiałym domom Trentu i nawskróś włoskiemu charakterowi tutejszego całego życia, mimowoli rozpatruję szczegółowo oczami ducha obraz tutejszych stosunków i nasuwają mu się tego rodzaju myśli jak powyższe.

Kto będzie zwycięzcą w tej walce?

Włosi są pełni otuchy i nadziei, niemal z lekceważeniem odwracają oni wzrok od krajowej niemieckiej północy, a zwracają go z namiętnością, cechującą południowca, ku południowi i po za granice Austrji. Włoski żywioł okazuje się w każdym razie silnym wobec niemieckiego a nawet przemaga go widocznie. W Bocen, a nawet w Brixen, dalej na północ wysuniętem, zyskuje język włoski coraz więcej na wzięciu, słychać go na każdym kroku, jest w tej części niemieckiego Tyrolu faktycznie drugim językiem krajowym. Granica językowa posuwa się coraz więcej ku północy.

Trento stawia jednak twarde warunki. Miałem pod tym względem sposobność rozmawiania z jednym z włoskich południowo-tyrolskich posłów, znanym mi z Wiednia.

Przechodząc, spostrzegł mnie siedzącego w kawiarni przy Via lunga, więc się przysiadł do mnie, a po powitaniu i po wyrażeniu obopólnego zdziwienia, iż się tu spotykamy, przeszliśmy wkrótce na stosunki miejscowe i krajowe, których szanowny poseł usiłował mi być tłómaczem.

— Widzi pan — rzekł — iż u nas świat nie jest deskami zabity. Nie mamy więcej niż 26000 mieszkańców, mimo to miasto nasze oświetlone jest elektrycznie. Tego nie mają o wiele, wiele większe miasta, a nawet i Wiedeń.

Istotnie Trento musi każdemu imponować swojem oświetleniem elektrycznem. *L'agniello d'oro*, zwykła zresztą gospoda, gdzie stanąłem, ma wszystkie pokoje podróżne elektrycznie oświetlone.

— Miasto, jak pan widzi — ciągnął poseł dalej — jest starożytne, posiada dużo dziejowych pamiątek. Początek swój wywodzi ono od Etrusków, którzy je zbudowali. Niestety nie może ono zawsze jeszcze wywalczyć dla siebie stanowiska, jakie mu się należy. Trento przed Innsbrukiem w żadnym kierunku nie potrzebuje ustępować. Może Bóg da jednak, iż niepoczesne nasze kierunki zmienią się na lepsze

— Podobno — wtrąciłem — hr. Badeni byłby skłonnym do zrobienia pewnych ustępstw na rzecz samorządu Trenta.

— Tak jest — odparł mój interlokutor. — Mamy nawet od niego pod tym względem pewne ogólnikowe przyrzeczenia, ale tem zadowolnić się nie możemy, zwłaszcza, iż rząd stawia nam za warunek *a priori* wejście do sejmu tyrolskiego. My pragniemy mieć sejm własny, więc taki warunek jest dla nas nie do przyjęcia zwłaszcza, iż rządowa obietnica ustępstw nic konkretnego nie zawiera.

Po chwili dodał:

— Hr. Taaffe uwodził nas obietnicami, w końcu pokazało się, iż wcale nie miał zamiaru uczynić cokolwiek dla nas. Hr. Badeni jest nam o wiele sympatyczniejszym i o nim sądzimy, iż mu nie brak dobrej woli. Zapewne jednak ma on złych doradców, którzy mu pieją stara pieśń rzucając na nas podejrzenie, jakobyśmy sercem i duchem więcej byli we Włoszech, aniżeli w Austrji.

— Daruje pan — przerwałem — ale Trento sprawia na mnie takie samo wrażenie.

— Sądzisz pan — odparł — w takim razie według wrażeń zewnętrznych. Na placu przed dworcem wznieśliśmy piękny pomnik Dantemu Aligieri, to prawda — mnie się w tej chwili przypomniała niemiła, nieszczęsna sprawa z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie w zestawieniu z tym pyszuym pomnikiem, jaki wzniosło małe Trento wieszczowi włoskiemu — ależ przecie jesteśmy Włosi, więc włoskiemu poecie składamy hołd w dani. To, co się we Włoszech dzieje, nie jest nam naturalnie obojętnem, i to prawda, lecz czy z tego wszystkiego można wysnuć, co innego, jak to, iż jesteśmy Włochami, chcemy nimi pozostać i nigdy kim innym nie będziemy. Wolno Niemcom w Austrji być Niemcami i mieć sympatje dla sprzymierzonych Niemiec, to dlaczegóż miałoby nam nie być wolno być Włochami i żywić sympatje dla drogiego sprzymierzeńca Austrji — Włoch.

Słowa te są bardzo logiczne, lecz czy całkiem otwarte — nie wiemy. Włosi nie noszą zresztą wszystkich swych myśli na dłoni, czego naturalnie za złe im brać nie można.

O Trencie można wogóle powiedzieć, że jest arcywłoskiem. Ma charakter starożytnego miasta, a niektóre przecznice stylem domów swych i układem przypominają Kraków. Na ulicy nie słychać ani słowa innej gwary, jak włoskiej. W oknach księgarń kolorowane illustracje z wojny włosko-abisyńskiej. Menelik, królowa Taita, Baratieri, Baldissera, karykatury Crispiego, a nawet śmierć księdza Reja w Abisynji, Trento posiada także własny dziennik *L'Alta Adica* dość rozpowszechniony.

Kartki z podróży.

I.

Droga do Pekinu.

(Ciąg dalszy).

Płaskie okolice rzeki Peiho nie przedstawiają się poetycznie. Na pierwszy rzut oka przypomina-

ją bagniste okolice nad morzem w Niemczech północnych.

Cechą charakterystyczną całej okolicy są liczne kopce dosyć wysokie, porozrzucane po wszystkich stronach, jak daleko okiem sięgnąć można. To groby chińskie!... Chińczycy nie znają cmentarzów w naszem pojęciu, słusznie też zauważył jeden z podróżników, iż całe Chiny są jednym olbrzymim cmentarzem.

Gdy Chińczyk umrze, krewni zapytują wróżbiarza, gdzie mają złożyć zwłoki i stosują się do jego odpowiedzi ułożonej według biegu gwiazd lub innych objawów. Trumnę stawiają tu na polu bez wykopywania dołu i przykrywają ją ziemią. Ztąd to pochodzą owe liczne kopce.

Łatwo domyśleć się można, iż w czasie powodzi rzeka nie wiele ceremonji robi sobie z temi grobami. Dlatego też widok zwłok płynących po wzburzonych falach nie jest tu rzadkim.

Wieczorem w lecie, gdy czerwone promienie zachodzącego słońca obrzucają tę szarą płaszczyznę i ozłocą brzegi owych licznie rozrzuconych kopców, podróżny z ciekawością przygląda się temu widokowi malowniczemu, ale bądź co bądź bardzo smutnemu.

Na rzece Peiho oraz u jej brzegów widać ruch ożywiony. W niewielkiej odległości od rzeki ciągną się wioski, szeregiem jedna obok drugiej, tak, że przestrzeni wolnej między wioskami nie ma prawie zupełnie.

Ludność wiejska krząta się około gospodarstwa rolnego i zajmuje się połowem ryb, w jakie Peiho obfituje, pomimo bardzo ożywionej żeglugi. Rzadko się zdarza, ażeby rybak, zarzuciwszy sieć, nie wydobył znacznego połowu.

Im bardziej zbliżamy się do Tientsinu, tem zabudowania i ludność przedstawia się liczniej. Zanim jeszcze dostaniemy się do przystani, w której widnieją maszty w ilości niezliczonej, nad brzegiem widzimy długie szeregi domków glinianych, stojących tuż koło siebie.

Tientsin liczy podobno pół miljona mieszkańców, sądząc jednak z rozległości tego miasta i z ruchu panującego na ulicach, zdaje się, iż liczba ta jest za niską.

Europejczyk, chcący przyzwyczaić się do życia tego miasta, lub pragnący poznać go bliżej, musi ponieść pewną ofiarę ze swoich pojęć i wymagań. Ulice ciasne tak dalece, ze zaledwie kabrjolet dwukołowy, zaprzężony w muła lub człowieka, a zwany tu „Dżinriksza“, może się przesunąć. Brud panuje tu bezpodzielnie; jeżeli deszcz nie oczyści ulicy, to stosy śmieci mogą zalegać całemi tygodniami. Z domów wydobywa się zaduch, pochodzący z przypraw kuchennych, które mogą być przyjemnemi dla podniebienia Chińczyka, Europejczyka jednak przyprawiają o mdłości. Dosyć powiedzieć, że wszystkie prawie potrawy bywają tu smażone na oleju lub oliwie, Chińczycy bowiem nie używają zupełnie ani masła, ani wogóle nabiału.

Przechadzka jednak po ulicach miasta chińskiego jest o wiele bardziej interesującą, aniżeli w Europie, chociażby już z tego powodu, że na każdym niemal kroku widzimy sposoby, jakiemi posługuje się przemysł tutejszy.

Rzemieślnik jest zazwyczaj sam sprzedawcą swoich towarów i bardzo rzadko spotkać można sklep, zajmujący się sprzedażą cudzych wyrobów. Ściany frontowe domów zazwyczaj są urządzone z papieru — co prawda bardzo wytrzymałego i mogącego konkurować z mocną skórą wyrobu europejskiego i na dzień zupełnie rozsuwane. Dom więc wygląda jak weranda, do której wnętrza każdy przechodzień może zajrzeć bez przeszkody. W tych tedy warunkach, każdy stolarz, tkacz, krawiec, rzeźbiarz, czy też wyrabiający latarnie lub wachlarze, wykonywują swą pracę niejako pod kontrolą publiczną. Każdemu wolno przyjrzeć się z ulicy, w jaki sposób dany przedmiot jest sporządzony. Zwyczaj ten, podobno, jest zachętą do kupna.

Urządzenie kuchenne odznacza się prostotą posuniętą do najwyższego stopnia. Jako piec służy najzwyklejszy garnek gliniany, wyrobiony zwykle w formie kielicha kwiatowego, napełniony rozżarzonym węglem drewnianym. Czasami ów garnek zastępuje zwykła beczka drewniana, wylepiona w środku gliną. Kucharz na jednej miseczce blaszanej, albo w jednym, jedynym garnku przygotowuje najrozmaitsze potrawy.

W sezonie chrabąszczy, owady te bywają przyprawiane na wszelkie sposoby, na rzadko lub gęsto, pieczone, smażone lub gotowane. Jest to ulubiona potrawa chińska. Inne jednak potrawy, o których nieraz w Europie słyszeć można najdziwniejsze opowiadania, nie są bynajmniej niesmaczne, przeciwnie, zaspokoić by mogły nawet wybredny gust Europejczyka, gdyby nie ów olej, o jakimś dziwnym zapachu, odstraszający nasze powonienie.

(C. d. n.)

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (110)

(Ciąg dalszy).

— Należy to do marzeń moich, tak... lecz są inne jeszcze wymagania...

— Jakież, proszę pani?...

— Mówiłam, że trzeba mi się podobać.

Lafontowi zdało się, że mu serce szarpią kleszczami. Czy podobna, ażeby podobał się tej cudnej istocie, która zdolną by była tron nawet ozdobić?...

— A! — rzekł z gestem rozpaczliwym — odbierasz mi pani odwagę!... Śmierć mi więc tylko pozostaje!

— Dla czego? — zapytała. Czy masz mnie pan za lalkę bezmyślną, czy sądzisz, że mogę zająć się tem tylko, co błyszczy i chodzi utartemi ścieżkami?... Nie, nie... Inteligencja, talent, opinja, oto, co mi imponuje... We Francji ludźmi wyższymi są ci, których tłumy uwielbiają; zaszczyty i stanowiska ścielą się same pod stopy szczęśliwców takich... Stań się pan jednym z nich, a wtedy, zobaczymy.

— Jakim sposobem potrafiłbym dojść do tego? Do tej pory pracowałem zawzięcie w gałęzi nauki wybranej i śmiało rzec mogę, posunąłem naprzód psychjatrję... Imię moje znane jest dość szeroko...

— Ogólnie!... — dodała Imaculata.

— Co chcesz pani, abym więcej uczynił?...

— Nie wiem... Wyrzekłabym się bez żalu tytułu księżnej; myśl, że zostałam Francuską, wynagrodziłaby mi hojnie tę stratę. Ale... musiałabym dumną być z człowieka, którego nazwisko przyjęła: serce jego musiałoby być, jak kryształ czyste, charakter bez skazy najmniejszej, inteligencja wyższa nad tłumy... Weź się pan do polityki. Z pańskiemi zdolnościami zajść możesz bardzo wysoko. Wiem, że robiłeś dużo dobrego w okolicy, w której utrzymujesz dom zdrowia. Nic łatwiejszego, niż zostać deputowanym, a od deputowanego jeden krok do ministra...

— Ministra? — zapytał Lafont zdumiony.

— Tak... Ministra wychowania publicznego, naprzykład. A wtedy...

— A wtedy? — powtórzył Lafont, zahypnotyzowany oczami Imaculaty, błyszczącemi, jak węgle żarzące.

Podniosła ramiona i ukazując białe ząbki, w czarującym uśmiechu, rzekła:

— Myślałam, że Francuzi rozumieją półsłówka.

— O pani! niebo mi ukazujesz! — zawołał doktór odurzony. Od jutra zaczynam kampanję, a z myślą o nagrodzie, jaka mnie czeka, pokonam wszystkie przeszkody.

Zamilkł i po niejakiej chwili dopiero powiedział:

— A może raczy pani zwiedzić mój zakład, przypatrzeć się jego organizacji, którą podziwiają zagraniczni nawet mocarze wiedzy... Wspaniały jest, zaręczam... W dodatku wizyta pani szczęście mi przyniesie... Udzielisz mi pani rad swoich, zwiedzimy okolicę... Lud uwielbia mnie, to prawda, bom pozakładał szkoły i szpitale, ale pani powie mi, com jeszcze uczynić powinien, a wszystko spełnię... W ten sposób zostaniesz pani pokochaną, zanim się tam osiedlisz.

Imaculata pozwoliła wygadać się swemu adorowaniu; zdawało się, że jego werwa południowa robi na niej sympatyczne wrażenie. Udawała, że nie spostrzega olbrzymiej pychy pana doktora. Lecz zwolna jej twarz się zachmurzyła i z błyskiem w wielkich oczach, a z nieodgadnionym wyrazem bóstwa indyjskiego na twarzy zawołała:

— Jechać do domu warjatów?... O nie, to niebezpiecznie... A gdybym nie powróciła ztamtąd?...

— Jakto, dlaczego? — zawołał Lafont. — Coś pani chciała przez to powiedzieć?..

— Ba! wszakże opowiadają, że niektórzy panowie psychjatrzy potrafią przechowywać niewinnych biedaków, aby ich w ten sposób ukryć...

— Dlaczego pani to mówi?

Udając, że nie dosłyszała zapytania, księżna utkwiła rozkazujący zwrok w oczach Lafonta.

— Czy nie zdarzyło się panu nigdy porwać i zamknąć kogo, kto nie był bynajmniej warjatem?...

Doktór czuł, że mu włosy na głowie powstają, że po twarzy, nagle zimnym potem oblanej, przechodzą drżenia kurczowe.

— Czy ona wie, Boże! czy ona wie!... O tak, musi coś wiedzieć!... Dlaczegóżby to mówiła.

W tej chwili straszny łoskot jakiś rozległ się w sali sąsiedniej, potem dał się słyszeć krzyk ostry, gwałtowny i jęk bolesny, jęk jakby konającego. Lafont, już przedtem blady, teraz zzieleniał. Imaculata zerwała się i pobiegła w stronę, gdzie zdarzyła się katastrofa. Otworzyła drzwi. Światło elektryczne zalało salon, a księżna z rękami wyciągniętemi rzuciła się naprzód, wołając:

— Boże! Boże wielki!... Biedny chłopiec!... Prędko!... Na pomoc!... Na pomoc!...

Nacisnęła wszystkie, jakie były pod ręką guziki dzwonków elektrycznych i krzyknęła na Lafonta:

— Chodź pan co prędzej!... Pomóż mi!... Maurycego Fontenay zabiło rusztowanie!...

I nie czekając na nikogo, nawet na Lafonta, pani de Miraflorès upadła na kolana obok leżącego bez życia młodego malarza.

Miał on czoło rozcięte, a struga krwi spływała na posadzkę. Cały korpus przywalony był deskami, balami i drabinami.

Doktór rzucił się pomagać księżnie.

Ale na progu stanął, jak wryty, nogi się pod nim zatrzęsły, oczy na wierzch wyszły, w głowie powstał szum straszny. Wprost przed nim na ścianie, oświeconej elektrycznością, niby promieniem słońca, stała postać Chrystusa patrząca na niego, a była żywym obrazem Leona Berthier!...

Leon Berthier!.. Tu! u Imaculaty!... Więc ona go znała?... Spotkała go pewno gdzieś na świecie!.. I do niego to robiła ową aluzję przed chwilą!... Co to znaczy?...

Lafont czuł, że stał nad brzegiem przepaści i że się w nią stoczy niebawem... Imaculata przywoływała go głosem słodkim i błagającym zarazem. Dźwiękowi tego głosu, doktór acz przezorny, chytry i ostrożny, nie był w stanie się oprzeć.

— O panie! — mówiła młoda kobieta — błagam cię, zawołaj ludzi! tylko prędko!... Zdaje mi się, że ten biedny chłopiec oddycha jeszcze!...

Przerażeni lokaje nadbiegali ze wszystkich stron. Lafont całą siłą woli usiłował odzyskać krew zimną!

Potrzeba było nadzwyczajnej zręczności i baczności, ażeby uwolnić ciało Maurycego szybko, a bez spowodowania nowego wypadku.

Nakoniec udało się wyciągnąć zmiażdżonego, nieruchomego, ze straszną raną na czole.

Lafont spostrzegł wielki stół marmurowy.

— Położyć go na nim! — rzekł. — Obejrzę ranę.

I zręczny, a silny, pomógł sam unieść ciało w ten sposób, by nie spowodować krwotoku, lub bólu zanadto wielkiego.

— Do licha! — szepnął — rana w głowie bardzo poważna.

— Czy się zabił? — pytała Imaculata, drżąc z przestrachu.

— Nie!... cudem ocalony. Trzeba obejrzeć, czy nie ma piersi zgniecionych.

I znowu z cudowną zręcznością Lafont swemi drobnemi, kobiecemi prawie rękami rozebrał Maurycego i opatrzył każdy członek, aby zdać sobie sprawę, czy wszystkie funkcjonują należycie. Następnie obsłuchał płuca i serce.

— Głowa tylko stłuczona — rzekł — lecz to wystarczy, żeby przejechał się na tamten świat, jeżeli nie będzie pielęgnowany starannie i roztropnie.

— Czy trzeba posłać po którego z kolegów pańskich? — zapytała Imaculata, jak wosk biała.

Lafont skombinował szybko, że kuracja Maurycego wymagać będzie ciągłej prawie jego obecności w pałacu Miraflorés, wiedział zaś, że zakład wybornie administrowany obejdzie się czas jakiś bez nadzoru, pospieszył więc z odpowiedzią:

— Nie, nie, ja sam będę go pielęgnował.

— Czy to możliwe przy pańskich zajęciach?..

— Dla pani gotów jestem do najcięższej ofiary!.. Przedewszystkiem atoli, jak sądzę, trzeba posłać po pana Marcina Fontenay, donieść mu o tem, co zaszło... i prosić, ażeby przyszedł natychmiast, syna jego bowiem nie będziemy mogli prędko ztąd przenieść.

Imaculata nie wiedziała na razie, kogoby posłać na ulicę Petites-Ecuries. Christovala nie było; komuż więc powierzyć poselstwo tak delikatne, obowiązek uwiadomienia ojca, iż ukochany syn jego umiera?...

— Pójdę sama — pomyślała — skoro tylko biednego chłopca pomieszczę odpowiednio.

Przywołała gospodynię, która niekiedy służyła jej za towarzyszkę i poleciła, ażeby przygotowała pokój duży, jasny, na pierwszem piętrze.

— Czy pan będzie łaskaw dopilnować przeniesienia chorego na górę? — zapytała Lafonta.

— Zawsze i we wszystkiem jestem do usług pani — odpowiedział z ukłonem głębokim.

Księżna pospieszyła do sypialni, kazała pannie służącej podać sobie kapelusz i płaszcz, a zanim spełniono jej rozkaz, nakreśliła te kilka wierszy:

Drogi Christowalu!

„Straszny wypadek spotkał u mnie Maurycego Fontenay; wyjeżdżam po jego ojca, aby go tu sprowadzić. Zechciej przybyć, skoro tylko bilecik mój odbierzesz. Przywiązana siostra. Imaculata“.

Zarzuciła płaszcz, wsiadła do karety, stojącej zawsze w pogotowiu, wskazała adres woźnicy, i z sercem trwogą zdjętym, podążyła przed dom Marcina de Fontenay.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków 29 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę Marty gospodyni, wdowy i Lucylli, jutro Julity, panny i Heleny wdowy, pojutrze Ignacego Lojoli wyznawcy.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu lipcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu lipcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 9, zachód przypada o godzinie 7 minut 24, długość dnia godzin 15 minut 15.

Stan powietrza. Dnia 29-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 740,5, termometr 22°0, wilg. 84%, zachm. 9, wiatr wschodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Za duszę ś. p. Józefa Rogosza odbyło się wczoraj, w kościele OO. Kapucynów, staraniem rodziny nabożeństwo żałobne o godz. 9 rano. Sumę celebrował w asystencji ks. Bernard Kluzek, gwardjan OO. Kapucynów. Przy bocznych ołtarzach równocześnie ciche msze św. odprawiali: ks. Brzechffa i ks. Guzik Augustjanin. Po nabożeństwie ks. gwardjan przy katafalku, z chórem księży, odśpiewał kondukt żałobny. Podczas nabożeństwa jak i podczas konduktu chór kościelny wykonał mszę rekwialną Schöpfa, chorał W. Troschla „Duszy co rzuca świata cierpienia“ i „Salve Regina“ Roedera, p. Klein zaś zaintonował na „Benedictus“ modlitwę St Moniuszki „O Władco świata“. Kościół pełny był publiczności, między którą oprócz rodziny zmarłego i rodziny prof. Pieniązka, obecni byli: ks. kan. Jan Borsuk, ks. Tadeusz Chromecki, p. Teodor Baranowski, prezes Izby handlowo-przemysłowej i wiele osobistości wybitnych naszego miasta.

Pogrzeb ś. p. Józefa Rogosza, odbędzie się w piątek dnia 31 lipca po południu. Wyprowadzenie zwłok poprzedzą nieszpory żałobne, celebrowane przez ks. infułata Krzemieńskiego w kościele Najśw. Marji Panny, gdzie zwłoki zostaną złożone. Początek nieszporów oznaczony jest na godz. 5 po południu. Zwłoki ś. p. Józefa Rogosza wczoraj o pierwszej w południe opuściły Pragę. Z Marienbadu donoszą, że cała tamtejsza kolonja polska wzięła udział w eksportacji ciała do dworca kolei żelaznej.

P. Teodor Baranowski, prezes Rady nadzorczej Tow. kredytowego rękodzielników i przemysłowców, rozesłał zaproszenie do wszystkich cechów, by zechciały wziąć udział gremjalnie ze sztandarami, w pogrzebie wielce zasłużonego ś. p. Józefa Rogosza, który się odbędzie w piątek d. 31 b. m., o godz. 5 po poł., z kościoła N. P. Marji wprost na cmentarz. Również zaprasza wszystkich członków Towarzystwa kredytowego.

Mam zaszczyt zaprosić wszystkich członków „Koła mieszczańskiego“ do wzięcia udziału w pogrzebie śp. Józefa Rogosza, męża wielce zasłużonego na polu rozwoju handlu i przemysłu.

Witalis Szpakowski, prezes.

P. Edmund Rygier, dyrektor teatru Poznańskiego, po powrocie z Berlina wyjeżdża w tych dniach do Warszawy celem skompletowania towarzystwa. P. Rygier, o ile nam wiadomo, rozpocznie sezon w Poznaniu z dniem pierwszym października, miesiące letnie zamierza nowy dyrektor spędzać w Warszawie, w ogródku.

Wynagrodzenie opiekunów. Według dzienników, projektowane jest zaprowadzenie ze strony sądów pewnego wynagrodzenia dla opiekunów małoletnich w ten sposób, że zaufania godne osoby, które podejmują się opieki nad kilku sierotami, mają otrzymać z funduszów rezerwowych kasy sierót po kilkaset złr. rocznej renumeracji.

Śmierć w dole kloacznym znalazł wczoraj rano wyrobnik Wincenty Spałek, lat 32 liczący. Wspólnie z Janem Maszalikiem zajęci byli przy wybieraniu dołu w barakach wojskowych obok rogatki warszawskiej. Do wybranego już dołu wszedł Spałek po drabinie, aby resztę nieczystości usunąć. Zeszedłszy jednak z drabiny upadł, co widząc Marszalik, przywołał innych robotników, a sam zszedł do dołu, by Spałkowi udzielić pomocy. Nieszczęście chce, że i Maszalik pada pod wpływem zabójczego gazu. Przyzwane pogotowie ratunkowe, po wydobyciu obu z dołu, zdołało jeszcze Maszalika przywrócić do przytomności. Spałka zaś jako trupa odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Archeologiczny zabytek. Przy burzeniu kamienicy na starym Rynku w Rzeszowie znaleziono wmurowaną w ścianę piwnicy dużą płytę z kamienia pinczowskiego, na której jest bardzo pięknie wyrzeźbiony herb książąt Lubomirskich, dawnych właścicieli naszego miasta. Rzeźba jest wcale dobrze utrzymana, a kamień tylko mało uszkodzony. Płyta znajduje się w posiadaniu p. Ludwika Topolskiego, który dowiedziawszy się przypadkiem o znalezieniu jej, postarał się o odstąpienie mu ciekawej płyty, aby tym sposobem uchronić ją od możliwego uszkodzenia a nawet zniszczenia. Dziwić się trzeba, zkąd się owa herbowa płyta wzięła w piwnicy na Rynku — zdaje się, że odnośna kamienica była niegdyś własnością książąt Lubomirskich. Możeby jakiś archeolog zawodowy lub amator zbadał ową płytę i zrobił jakie ciekawe odkrycia, bo płyta jest niezwykłej wielkości i, jak wspomnieliśmy, bardzo pięknie — wypukło — rzeźbiona.

Z Domosławic pod Melsztynem. Dnia 23 b. m. o godzinie 5 po poł. nadciągnęła do nas od strony zachodniej straszna chmura, zasłaniająca pół widnokręgu. Zrazu rosił maleńki deszczyk z chmur unoszących się prawie ponad powierzchnią ziemi. Po chwili powstał silny wiatr wraz ze strugami deszczu. W niespełna kwadrans czasu powylewały już wszystkie rzeczki, tylko ich król Dunajec patrzał na to obojętnie. Dwie godziny trwała szalona ulewa. Nie można opisać jaka rozpacz ogarnęła wszystkich patrzących na ten widok. Nadzieja polepszenia bytu ślicznemi tegorocznemi plonami znikła na raz jeden. Na prześlicznych równinach nad Dunajcem było istne morze. Szczególnie ucierpiały równie biskupickie, domosławskie, charzewskie i melsztyńskie. Pożęte zboża uniosła woda, a nie zżęte jeszcze zamuliła i zawaliła drzewem i kamieniami. Towarzyszące pioruny zapaliły 2 stodoły i 1 dom mieszkalny we wsi sąsiedniej Poleśnicy. W nurtach groźnego Dunajca znalazł śmierć pomocnik młynarski przez nieostrożne chwytanie zboża.

Z Drohobycza donoszą: Dnia 27 sierpnia b. r. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Samborze, powtórna rozprawa przeciw Dorocińskiemu, właścicielowi kopalń w Schodnicy i właścicielowi realności, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, popełnionego na Proniu wystrzałem z rewolweru. — Przy pierwszej rozprawie z dnia 2 marca b. r. został Dorociński na podstawie wyroku sędziów przysięgłych za zbrodnię zabójstwa skazany na 2 lata ciężkiego więzienia, wskutek jednak zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę, sąd kasacyjny uznał takowe za uzasadnione i zarządził powtórną rozprawę.

Spisek polski! Polakożercza *Köln.-Ztg.* donosi w idjotyczny sposób, że ostatnie aresztowania w Warszawie stoją w związku z wielkim spiskiem rewolucyjnym polskim, którego znaczenia nie wypada lekceważyć. Niedorzeczności tej sama *Köln-Ztg.* naturalnie w głębi duszy nie wierzy.

Stulecie lombardu. W dniu 26 bm., to jest w niedzielę, przypadł jubileusz stuletniego istnienia lombardu przy magistracie warszawskim. Lombard ten powstał za czasów pruskich, mianowicie za Fryderyka Wilhelma w roku 1796 z inicjatywy ówczesnego ministra Hoyma. Na założenie wyasygnowano z kasy królewskiej 15.000 talarów na 4%. Od fantów do roku 1851 pobierano po 8%, następnie zniżono na 6%. Dzisiaj kapitał lombardowy przedstawia sumę rs. 269.493 kop. 7. Z początku kasa obsługiwaną była przez dwóch urzędników etatowych; posady kasjera i buchhaltera były honorowe, taksator zaś pobierał wynagrodzenia po pół proc. od wydanej pożyczki.

Książę saski Maksymiljan po trzechletnich studjach teologicznych otrzymał w obecności ojca i rodzeństwa poświęcenia kapłańskie.

Wystawa Japońska w Odesie. Oddawna już Japonja, celem większego rozpowszechnienia wyrobów swych w Rosji, miała zamiar urządzić w Odesie wielką wystawę wytwornych wyrobów japońskich. Obecnie, według *Odes. Now.*, otrzymano wiadomość z Japonji, że projekt wystawy jest już opracowany i wkrótce wysłany będzie do Petersburga do rozpatrzenia rządu rosyjskiego. Jak się zdaje, urządzenie wystawy zacznie się w roku przyszłym, a dla przewozu okazów mają być zamówione parowce floty ochotniczej.

Wilegjatura Leona XIII. Papież Leon XIII spędza skwarne dni lipcowe i sierpniowe, przeważnie w pałacyku, postawionym przed kilku laty, przy wieży Leona IV, w ogrodach watykańskich. Po Mszy św., jaką codziennie odprawia o godz. 8 z rana, zanoszą Papieża w lektyce do małego ubocznego wejścia, wychodzącego na ogrody. W pałacyku zostaje Papież do godziny 6 wieczorem, przyjmuje kardynałów i słucha referatów. W tych dniach Papież przyjmował kardynała Agliardiego, który prawdopodobnie mianowanym zostanie arcybiskupem Ferrary.

Z prasy amerykańskiej. Księża polscy w Milwauke zakładają pismo codzienne na obraz i podobieństwo *Polaka w Ameryce.* — W Chicago ma się ukazać także nowe pismo codzienne polskie p. t.: *Kropidło.*

Z Uniwersytetu. Pan Antoni Lisowiecki z Niegłowic otrzymał 18 b. m. na krakowskim Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Koncesje kominiarskie. Otrzymujemy następujące pismo: Jak wyczytaliśmy w szanownem czasopiśmie, świetny Magistrat postanowił wydać dwie koncesje kominiarskie, ale dopiero wtedy, jak miasto na rejony będzie podzielone. Pomysł ten jest bardzo niewłaściwym, ponieważ: po pierwsze będzie to tylko z korzyścią dla panów majstrów kominiarskich, którzy będą robić z właścicielem domu, co się im tylko podobać będzie, właściciel zaś nie będzie w możności drugiego sobie majstra zmienić, ponieważ każdy majster będzie miał swój rejon przeznaczony i w ten sposób nie będzie mu wolno w inny rejon wejść; po drugie majstrowie będą pobierać za wycieranie kominów ile tylko będą mogli wyciągnąć od właścicieli domów, pomimo, że władze wydadzą odpowiednią taryfę; taryfa ta bowiem będzie tylko dla majstrów, właściciel zaś musi zapłacić tyle, na ile dostanie od majstra rachunek. Tak dzieje się dzisiaj, cóż dopiero dziać się będzie, gdy będą rejony? Radzimy zatem władzy miejskiej, żeby się dobrze namyśliła w sprawie podzielenia miasta na rejony. Na obywatelach ciążą i tak wielkie podatki, które z każdym rokiem dają się coraz bardziej odczuwać. Z tego względu oby Magistrat raczył wydać przynajmniej cztery koncesje i to bez dzielenia miasta na rejony. Im więcej będzie majstrów kominiarskich, z natury rzeczy tem tańsza i lepsza będzie kominiarska robota“.

Tandentny wielbiciel Bismarka. Z Wieliczki otrzymujemy następujący pismo: Minęły „czasy, kiedy Niemcy w Galicji byli górą, a większość naszych „najserdeczniejszych“ wyznając politykę „trzymania z mocniejszym“, odgrywała rolę patrjotów niemieckich.

Tymczasem oto żyd Dröpler, posiadający w Wieliczce „geschäft galantaryjno-rolnyczo-maszinowy“, jakby za dawnych, dobrych czasów, popisuje się publicznie ze swem prusofilstwem, umieszczając w oknie wystawy sklepowej liche wizerunki wrogich nam pruskich potentatów; co więcej na czynione mu w tym względzie uwagi, daje odpowiedzi tchnące zarówno butą pruską, jak arogancją żydowską. Sądzę, że byłoby rzeczą właściwą, udzielić temu panu, żyjącemu chlebem polskim, stosownej nauki i przekonać go, iż posiadamy jeszcze dość poczucia godności narodowej, aby nie dać lekceważyć naszych uczuć narodowych, tu — na własnych śmieciach. Ponieważ w sklepie Dröplera po największej części czyni zakupno włościanin, zwracam się do naszych pism ludowych — bez względu na barwę polityczną — z prośbą, aby zechciały podać opisaną sprawę do wiadomości swych czytelników“.

Mianowania. Ks. Maksymiljan Kapko mianowany został rzeczywistym nauczycielem religji gr. kat. przy seminarjum nauczycielskiem w Przemyślu. Ks. Mikołaj Mojżeszowicz, katecheta w szkole wydziałowej PP. Benedyktynek ormjańskich, w uznaniu gorliwej pracy kapłańskiej i nauczycielskiej zamianowany został kanonikiem honorowym kapituły ormjańskiej we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego słuchacza politechniki, Henryka Postera, prow. adjunktem budownictwa przy galic. dyrekcji poczt.

Rada szkolna krajowa postanowiła od września bież. roku udzielić nauczycielom ludowym IV klasy z patentem do szkół wydziałowych 660 złr. rocznej płacy.

Pod zarzutem obrazy majestatu aresztowano wczoraj na ul. Batorego we Lwowie Paraskę Milan, na polecenie porucznika 30 p. p. pana Leona M.

Echa ze strejku. Stolarze lwowscy odbyli w sali ratuszowej zgromadzenie, na którem po przemówieniu p. Kozłowskiego, uchwalono obniżenie czasu pracy o godzinę w ten sposób, że robota zamiast o 7-mej wieczorem, kończyć się ma o 6-tej. Ponieważ na postanowienie to tylko niektórzy majstrowie się zgodzili, przeto zgromadzenie uchwaliło dalej, że każdy robotnik, któryby pracował po godz. 6 wieczorem, skazany będzie na grzywnę 50 ct. do funduszu emerytalnego stolarzy. Następna część zebrania przeszła na omawianiu spraw politycznych, a między innemi omawiano wybory z V kurji.

Zawsze oni. Przy ulicy Słonecznej we Lwowie, zdarzył się wczoraj naprawdę „dżywny“ wypadek. Niejaki p. Kazimierz N. golił się u jednego z tamtejszych żydowskich fryzjerów i w trakcie tej operacji... zasnął. Po obudzeniu się zaś spostrzegł w kieszeni brak sześciu koron i sakiewki. Doprawdy „dżywny“ wypadek!

Ze Stanisławowa piszą: Staraniem dyrektora ruchu p. Wierzbickiego, przyszła do skutku pierwsza kolonja wakacyjna służby kolejowej stanisławowskiej do Worochty. Korpus, złozony z 36 dzieci płci obojga wyjechał w tych dniach do Worochty pod zwierzchnictwem p. Wierzbickiego, a w obecności inspektora p. Baranowskiego ze Lwowa. W Worochcie poświęcono dwa dworki, przeznaczone dla kolonistów.

Z Rzeszowa piszą: Onegdaj zmarł u nas Henryk Stroka, profesor tutejszego seminarjum nauczycielskiego. Była to osobistość powszechnie ceniona i szanowana dla swego zacnego charakteru i niepospolitych zdolności pedagogicznych i wysokiego wykształcenia w literaturze polskiej, historji powszechnej i geografji. Był też wzorowym nauczycielem zakładu, obowiązki swoje spełniał sumiennie. W roku 1863 bił się dzielnie za Ojczyznę, a potem przez 25 lat służył jej rzetelnie i niezmordowanie i z największym pożytkiem na polu szkolnictwa. Cześć jego pamięci!

50 letni jubileusz kapłański obchodził w Tarnowie kochany przez wszystkich, z którymi miał stosunki, prałat i kanonik kapituły gnieźnieńskiej ks. infułat Karol Kraus. Wśród mszy św., odprawionej

z okazji jubileuszu uroczyście przemówił ks. biskup Ignacy Łobos, podnosząc zalety ks. Krausa i jego niezwykłą ofiarność dla klasztoru Urszulanek. Wzruszającą była ceremonja włożenia zielonego wieńca mirtowego na posiwiałe włosy jubilata.

Dwaj cykliści tarnowscy powracając z Dunajca do miasta, napadnięci zostali przez kilku podochoconych rzemieślników i pokaleczeni. Sprawa jest przedmiotem dochodzeń sądowych.

Żydowska gospodarka. Kancelarję izraelickiej zwierzchności gminnej w Tarnowie — jak donosi tamtejsza *Pogoń* — opieczętowano a wszystkie księgi zwierzchności zabrano do sądu śledczego! Zamknięcie kancelarji i zabranie ksiąg miało nastąpić wskutek doniesienia, nadesłego do prokuratorji państwa. Jakiś szwindel wylazł na wierzch.

Grzyby obrodziły w tym roku ogromnie w Sokalskiem. W Jalinkowcach pastuch znalazł zwykły grzyb jadalny kolosalnych rozmiarów; miał dwa i pół kilograma wagi.

Grady. Znowu świeża klęska nawiedziła miasto Ciężkowice (powiat Grybów). Niedawno temu, bo zaledwo przed trzema laty runęła wieża kościelna, która do dziś nie jest odbudowaną z braku funduszów, a tu znów dnia 23 b. m. o godzinie trzy kwadranse na 1 po południu nadciągnęła od zachodu chmura gradowa i w przeciągu jednego kwadransa zniszczyła wszystkie plony prawie do szczętu. Grad padał wielkości laskowych i włoskich orzechów. Setki szyb w oknach zostało wybitych, mnóstwo drzew połamanych. Ludność miejscowa, sama przez się biedna, została teraz pozbawiona wszelkich środków do życia. Oprócz Ciężkowic doznały podobnego losu i sąsiednie gminy Bruśnik, Sierkieczyna, Falkowa, Kąśna Góra, Dolna, Bogoniowice.

Z Niepołomic piszą do nas: Ktoś poruszył w kronice *Głosu Narodu* z 26 lipca sprawę przewozu promem i łodzią na Wiśle pod Niepołomicami, żaląc się na istniejące tamże stosunki. Wszystko co tam przytoczone jest prawdą, ale z tym dodatkiem, że dla wielu osób przewożenie się jest niemożliwem, albo wstrętnem, a to z powodów albo kłótni i przekleństw ze strony zdemoralizowanej, jak zwykle, służby żydowskiej albo wstrętnych i nieprzyzwoitych żartów i dowcipów, jakie nieraz ci ludzie między sobą prowadzą, bez względu na płeć i wiek i stanowisko osób, które zmuszone są tamtędy się przewozić. Kiedy już o Niepołomicach mowa, to nadmienić wypada, że sklepikarze tutejsi sami żydzi postanowili wyrugować Kółko rolnicze, chociaż takowe możnaby uważać za filję ich współwyznawców zamiejscowych, ale i także kocei ich, albowiem przynajmniej tamuje ich zapędy w stanowieniu ceny lichych towarów. Kupili oni, sądząc, że na świetny wpadli pomysł, jedyny możliwy na ten cel domek chrześcijański, mieszczący Kółko rolnicze, za cenę wygórowaną. Lecz sytuację ratuje miejscowy ks. proboszcz. Opróżnia, wyporządza sąsiedni domek, własność inwentarską probostwa i pomieszcza tam Kółko a żydzi zawiedzeni, nabyty za wygórowaną cenę domek, teraz odprzedać nie mogą.

W Niepołomicach nie ma piekarza-chrześcijanina i rzeźnika. Pieczywo przez żydów jest produkowane w lokalach brudnych i nie jest smaczne z wielu powodów a w razie świąt żydowskich muszą chrześcijanie po kilka dni obchodzić się bez świeżego chociaż pieczywa. — Zaraz z początkiem jesieni przybywa tu batalion strzelców do wybudowanych koszar a jest tu już szwadron ułanów. Ta okoliczność spowodowała drożyznę mieszkań taką, jaka jest w Krakowie, z tą różnicą, że mieszkania te nie mogą się równać z krakowskiemi. Gdy jeszcze podrożeją wiktuały, pobyt w tym zakątku dla niejednego stanie się niemożliwym.

Ze Szczawnicy. Otrzymujemy następujące pismo: „Wiadomość podana przez dzienniki o rzekomem utonięciu studenta Karola Neunda, jest do gruntu mylną, albowiem, nietylko iż nie utonął, ale żadnego podobnego wypadku na Dunajcu nie miał. Przewóz łódkami powierzonym jest flisakom należącym do towarzystwa pod przewodnictwem znanego atamana Wojciecha Salomona, więc tylko dla przestrogi gości nadmienić należy, aby się innemi flisakami z Huty i Sromowiec nie posługiwali, tylko łodzi przez członków tego Towarzystwa flotylli Pienińskiej zamawiali. Z zarządu Zakładu zdrojowego *Feliks Wiśniewski*".

Krociowa ofiara. Na założenie gimnazjum serbskiego w Panczowie na Węgrzech, krawiec Mikołajewicz ofiarował 120.000 złr., a nadto zadeklarował własnym kosztem wystawić budynek na pomieszczenie tegoż gimnazjum.

Suspendowany burmistrz. Rząd bukowiński zasuspendował burmistrza miasta Saretu, Konstantego Wraubeka, a kierownictwo spraw gminnych poruczył zastępcy J. Beillowi. Przyczyna suspenzji jest dość ciekawa: prokuratorja państwa zaskarżyła Wraubeka do sądu o oszczerstwo, rzekomo popełnione na urzędnikach politycznych. Samo wniesienie takiej skargi wystarczyło rządowi do usunięcia burmistrza od władzy.

Z Poznania piszą: W d. 24 b. m. przybyło tam 8 000 uczni z nauczycielami szkoły wojskowej z Neisse, dla zwiedzenia fortyfikacji. Przy obejrzeniu fortu „Winiarz", runął nagle most przez rów prowadzący, w chwili, gdy liczne grono uczni znajdowało się właśnie na nim. Spadając, kilkunastu uległo poranieniu. Telegraficznie wezwany ratunek rychło przybył. Sześciu poszwankowanych należało odstawić do szpitala miejscowego.

Kilka centnarów złota i srebra, wedle doniesienia *Breslauer Ztg*, znaleziono w W. Ks. Poznańskiem w majątku Dobieszewko. Wygrzebano 2 centnary 85 funtów monet złotych i srebrnych, pomiędzy Potulinem i Dobieszewskiem w jednym ze starych grobowców, wznoszącym się na wzgórzu. Skarb pochodzi bądź z czasów wojen szwedzkich: w r. 1656 Szwedzi przeciągali tą drogą do leżącego w pobliżu miasteczka Golanczy, bądź z czasów wojen napoleońskich, gdy jenerał Davoust w r. 1812 w drodze do Rosji wraz z wojskiem przechodził przez Dobieszewo. Podobno w tym majątku znaleziono już poprzednio kilka grobowców kamiennych, zawierających stare monety.

Polityka na własną rękę. Rzecz dzieje się w Bułgarji, w konaku książęcym. W apartamencie dziecinnym na fotelu siedzi ks. Ferdynand i ziewa. Piastunka karmi młodego Borysa czekoladą, dzieciak z upodobaniem klaszcze językiem. Obok minister dworu.

Ks. F.: Nudy, przemierzłe nudy! (ziewa).

Min.: Błogosławione rządy waszej książęcej Mości obdarzyły kraj nasz spokojem i ciszą, mocarstwa uznały księcia panem Bułgarji. Na wszystkich balach w Petersburgu, Wiedniu i Karlsbadzie, na piersiach obdarowanych przez ciebie błyszczą twoje, panie, ordery.

F.: Wszystko to piękne, ale nudy piekielne. Żadnego wypadku! (ziewa).

M.: To dla nas najlepsze, Sir.

F.: Przeciwnie, Ekscellencjo... przestają mówić o nas... przypatrz się Serbji i Czarnejgórze...

M.: Wypadki stały się teraz rzadkiemi.

F.: Właśnie tak być nie powinno.

M.: Cóż zatem czynić?

F.: W zeszłym roku postanowiłem chrzest Borysa; deputacja bułgarska odbyła wycieczkę do Petersburga; zamordowano Stambułowa; był to wspaniały sezon letni!

M.: Wszystko już minęło.

F.: Wielka szkoda... Ani jednego zamachu... żadnej deputacji a przecież nie mogę Borysa przechrzcić na mahometańską wiarę.

Borys (ksztusi się) ktc! ktc!

F. (spoglądając na niego, woła z radością): Ha! Znalazłem. Zaręczę Borysa!

M. (przerażony): Z kim?

F.: To rzecz obojętna. Niech tylko rozejdzie się wieść...

M. (wskazując na Borysa, który sobie twarz i nos pomalował czekoladą): Lecz wiek księcia?

F.: Także nic nie stanowi, nie potrzebuje zaraz się żenić. Teraz pora zaręczyn na Bałkanie. Europa zacznie mówić o moim synu. (Obcierając mu nos). Będzie huczek! Będzie ruch!

Żołądek strusi. Chirurg szpitala Odeskiego, zrobił temi dniami bardzo interesującą operację otwarcia żołądka pewnej kobiecie z Jałty, i wyciągnął zeń 37 przedmiotów różnego rodzaju, a między innemi: widelec gruby, kawał żelaza, dwie łyżeczki od kawy, igłę i kilkanaście guzików, oraz kawałków szkła z potłuczonych butelek. Pacjentka żaliła się zawsze na brak apetytu i trudność trawienia.

P. Janowski, warszawianin, otrzymał pierwszą nagrodę na konkursie szachistów, urządzonym w Paryżu w Café de la Régence.

Brak 72 miljonów franków przy obrachunku w Radzie miejskiej m. Paryża wywołało olbrzymi rozgłos. Skandaliczna ta sprawa pociągnie, jak sprawa Panamska, wiele osobistości do odpowiedzialności. Tymczasowo główną winę paryżanie przypisują p. Prubelle, byłemu prefektowi Sekwany.

Podarki ślubne. Księżniczka Maud, obecna księżna Karolowa duńska, otrzymała 650 podarków, które na parę dni przed ślubem zostały wystawione na widok publiczny w Marlborough House. Królowa Wiktorja ofiarowała wnuczce piękny naszyjnik złoty z dwoma rzędami brylantów i rubinów, w kunsztownej oprawie, a nadto kilka sztuk atłasu, brokateli i kosztowne koronki. Pan młody otrzymał od królowej Wiktorji wazon chiński z malowanym widokiem pałacu windsorskiego. Księstwo Yorku i księstwo Fife oraz siostra oblubienicy księżniczka Wiktorja ofiarowali wspólnie ks. Karolowi przepyszny neseser toaletowy, a pannie młodej brylanty i turkusy tak oprawne, że mogą być noszone bądź jako broszka i kolczyki bądź jako naszyjnik. Trzydzieści trzy damy angielskie, noszące imię Maud, ofiarowały swej dostojnej imienniczce kompotjerkę, której każdy pojedynczy oddział tworzy literę *M*, zaś nad wszystkiemi wznosi się złota korona. Następca tronu rumuńskiego z żoną ofiarowali broszę brylantową, margrabina of Lorne — naszyjnik z pereł, rubinów i brylantów, księstwo Walji dali córce przepyszną tyarę brylantową i neseser podróżny, takiż sam oblubieńcowi, następca tronu duńskiego i małżonka ofiarowali synowej naszyjnik z brylantów. Od oblubieńca dostała brylantową gwiazdę. Cech sukienników, który przyjął niedawno ks. Karola duńskiego na honorowego członka, prosił oblubienicę o łaskawe przyjęcie pięknego klejnotu: brylanty i perły tak zostały oprawione, że mogą stanowić bądź broszę, bądź naszyjnik. Lord i lady Rotschild ofiarowali węzeł z pereł, miss Alicja Rotschild wiszącą gwiazdę z brylantów i rubinów; obywatele Norfolku serwis srebrny, złożony z 349 sztuk z monogramami „C. M." w przepysznym puzdrze. Lord Rosebery ofiarował żardynierkę srebrną, pułk Royal Horse Guards — wazy kryształowe w srebro ujęte; członkowie policji i straży przybocznej w Sandringham i Marlborough House — kryształowy kałamarz z pokrywką w kształcie hełmu policjanta; fermerzy z Sandringham — staroświecki zegar i konsolę; pani Gladstone — sześć wspaniale oprawnych tomów dzieła swego męża pod tytułem: „Gleanings of Past Years," Na pamiątkę ślubu wszyscy domownicy księstwa Walji otrzymali złote szpilki z literami: „M. C."

Kości księcia Wilhelma Jerzego Fryderyka z domu Orańskiego, zmarłego w r. 1799 w Padua, zwiezione zostały w tych dniach do kraju, dla spoczęcia w grobach książęcych w Delfft. Od kilku miesięcy deputacja niderlandzka przy pomocy archiwistów włoskich czyniła usilne poszukiwania dla odnalezienia mogiły księcia Wilhelma. Przez długi czas nie zdołano wpaść na ślad takowej. Dopiero w ostatniej chwili na wpół przypadkiem odkryto małą trumienkę, obejmującą kości zgasłego księcia, w podziemiach kaplicy grobowej na cmentarzyku w Padua. Zwłoki przewieziono w wagonie towarowym włoskiego pociągu pospiesznego, zamienionym na kaplicę żałobną i obwieszono licznemi wieńcami. W tymże samym wagonie nastąpił przewóz z Haagi do Delfft. W sąsiednim wagonie pierwszej klasy towarzyszyli delegaci królowej. Wśród huku dział, bicia dzwonów i z oddaniem najwyższych honorów wojskowych, trumnę przeprowadzono do grobowca w nowym kościele. Honory te oddano księciu, który przed blisko stu laty, licząc zaledwie 24 lat wieku, dzierżył naczelne dowództwo nad całkowitą armią austrjacką we Włoszech. U wrót kościoła oczekujący posłowie Austrji i Niemiec imieniem monarchów swych złożyli wieńce na trumnie.

Po sprzeniewierzeniu 190.000 franków jeneralny poborca i naczelny buchalter Towarzystwa gazowego w Madrycie znikł bez śladu.

Najlepsi strzelcy. Książę Ludwik Filip Orleański, narzeczony jednej z arcyksiężniczek austrjackich, bawić zwykł corocznie w Marjenbadzie. Pewnego dnia dwaj Prusacy, bardzo dobrzy strzelcy, zrobili zakład o celność strzałów. Zakład rozgrywał się w jednej ze strzelnic publicznych wobec tłumu publiczności. Ostatecznie okazało się, iż obaj byli równej siły w strzelaniu, po długiem więc pukaniu, mocno zadowoleni z siebie, podali sobie ręce, mówiąc: „No, my, Prusacy, jesteśmy najlepsi strzelcy w świecie!" W tej chwili przez tłum przedarł się elegancki jakiś młodzieniec, który kazał sobie przygotować broń i zaczął strzelać. Raz, dwa, trzy, cztery — ani jeden strzał nie chybił celu. Wreszcie po pięćdziesiątym strzale w samo *centrum* młodzieniec położył strzelbę, zapłacił należytość i odszedł. „Kto to taki?" — pytali Prusacy zdumieni. „To książę Filip Orleański" — brzmiała odpowiedź.

Trąd w Prusach. Korespondent berliński do *Standarda* pisze: „Świeże fakty wykazują, że trąd szerzy się coraz bardziej w Prusach wschodnich w okolicy Kłajpedy (Memel). Niektórzy nieszczęśliwi, dotknięci tą chorobą, są jeszcze bardzo młodzi. Cyfry urzędowe, drukowane od czasu do czasu, nie wykazują liczby prawdziwej chorych, bo nie jest ona nikomu znaną. Przypuszczają, że istotna cyfra o wiele wyższa od wykazywanej. Dr Blaschke z Berlina, który badał tę plagę na miejscu, znalazł wiele wypadków, nie wspomnianych w sprawozdaniach statystycznych. Między innemi pisze:

„Przyprowadzono mi 13-letnią dziewczynę; już od lat ośmiu dotknięta jest trądem, na który umarła także jej matka i babka. Pomimo to, czuje się dość silną, może chodzić, krząta się około domu, pielęgnuje 3-letnie dziecko. Mieszka we wsi, rozłożonej na 3—4 mil angielskich wzdłuż morskiego wybrzeża, jest tam oprócz niej jeszcze jeden trędowaty. Burmistrz nie mieszka tam i ma niedokładne wiadomości o swoich współobywatelach. Od lat trzech domagam się środków specjalnych dla walki z trądem w obwodzie Memel. Zarząd lekarski oświadczył, że trąd się tam nie rozszerza i że chorzy otoczeni są dostateczną opieką, lecz zeznanie to jest mylnem. Obecnie, gdy fakt ten stał się jawnym, można się spodziewać, że zarządzone zostaną środki potrzebne".

Aresztowanie Schroedera. Silne wrażenie wywołało w całych Niemczech aresztowanie Fryderyka Schroedera, urzędnika stowarzyszenia plantatorów niemieckich w Afryce wschodniej, spełnione na rozkaz niemieckich władz sądowych w Busziri nad rzeką Pangani (Afryka Wschodnia). Ponieważ stawiał opór, okuto go w kajdany i zaprowadzono tak do Pangani, stamtąd pod silną strażą przewieziono go parowcem do Tangi, gdzie wytoczony mu będzie za liczne przewinienia proces. Zwłaszcza zarzucone mu będą cię-

żkie znieważenia cielesne, które wiele osób doprowadziły do śmierci. Schroeder od dłuższego już czasu bawił w Afryce. Jest on na całem pobrzeżu wschodniem osławiony, jako okrutnik. Opowiadają pomiędzy innemi fakt następujący:

W r. 1889 siedział on w Zanzibarze w knajpie i raczył się trunkami. Młoda murzynka patrzyła ciekawie przez okno. Schroeder cisnął jej na głowę flaszkę piwa i zranił ciężko. Omal nie przyszło z tego powodu do ogólnego ruchu pomiędzy Europejczykami przeciw Schroederowi. Murzynów karał Schroeder najchętniej w ten sposób, że ręce ich tłoczył tak długo pod prasą do kopjowania listów, aż krew poczęła bujnie z żył tryskać. Nieszczęśliwych całemi godzinami trzymał w tej pozycji. Wiele podobnych krąży o nim podań. Teraz wreszcie doścignęła go dłoń przeznaczenia. Znawcy stosunków miejscowych opowiadają, że wytoczony mu proces odkryje rzeczy daleko straszniejsze, aniżeli procesy Leista, Welana i Petersa. Schroeder był reprezentantem jeneralnym rzeczonej kompanji, której dyrektorem jest brat jego, znany deputowany dr Schroeder-Poggełow.

W rejonie plantacyjnym Lawa, gdzie Schroeder był dawniej, przesłuchano już wiele osób. Śledztwo prowadzi asesor rządowy baron v. Reden. sędzia królewski w Tanga. Kolonja niemiecka w Afryce Wschodniej odetchnęła swobodniej, widząc się uwolnioną od dzikiej bestji; że jednak mogła ona tak długo gospodarzyć pod okiem władz kolonjalnych, to więcej niż dziwne.

Burze we Włoszech. Z Wenecji donoszą: Przez ostatnie trzy dni w całych górnych Włoszech szerzyły się straszliwe burze i nawałnice, które w licznych miejscowościach znaczne wyrządziły szkody. Szczególnie w Brescia, Bergamo i Turynie szerzyły się gwałtowne zalewy. Zasiewy i drzewa owocowe silnie uszkodzone. W Aleksandrji trzy osoby poniosły śmierć od pioruna. W San Salero piorun uderzył w drzewo, pod które schroniło się ośm osób Czworo poniosło śmierć na miejscu, troje ciężko rannych. W okręgu Pigneute w Istrji, woda zniszczyła pole i łąki, jednocześnie zasypując grunta kamieniami. Hodowle wina i mnóstwo domów zupełnie zniszczone. Ludność zmuszona odwołać się do miłosierdzia publicznego.

Cholera. Z Köscheh donoszą: Cholera, która do d. 20 b. m. coraz słabła, ponownie znacznie się wzmogła. Budują nowy szpital na pustyni.

Rodzina katów. W Saragosie zmarł kilka dni temu Josè Gonzallez. kat miejscowy w wieku lat 84. Znajdował się na stanowisku przez lat 52 i w ciągu długoletniej tej służby, dokonał 192 egzekucyj. Obaj bracia zmarłego Ramon i Sever byli również katami. Pierwszy zmarł w Barcelonie w wieku lat 89. Zdaje się więc, iż krwawe rzemiosło kata nie wpływa na skrócenie żywota. Severo najmłodszy z trzech braci katów, zmarł jednak u stóp rusztowania po jednoczesnem straceniu trzech skazanych. Brat stryjeczny Gonzallezów był katem w Valladolid. Ojciec trzech braci był włościaninem w Griseu, osadzie aragońskiej. Skutkiem zakładu wstąpił jako pomocnik do kata w Saragosie, pozostał tam i po śmierci „mistrza“ wstąpił na jego miejsce. José Gonzallez pozostawił żonę i dwóch synów, z których starszy obejmie posadę po ojcu.

Słynna fabryka welocypedów „Humber Cycle Company“, zgorzała w Coventry. W godzinach rannych jakiś przechodzień dojrzał płomienie. Pospieszono natychmiast z pomocą, przybyła straż ogniowa, nie zdołano jednak fabryki ocalić, musiano poprzestać na umiejscowieniu ognia i zabezpieczeniu budynków przyległych. Wszystko, co było w fabryce, spłonęło, a między innemi 4,000 gotowych rowerów. Szkody obliczone są na 2 miljony marek, z czego $1^1/_2$ miljona pokryje asekuracja. „Company“ zaczęła już odbudowę fabryki.

Skarb szacha perskiego. Zmarły szach perski pozostawił swemu następcy skarb nadzwyczaj pełen bogactw. Kompanja wojska strzeże dniem i nocą wejścia do lochu, w którym zamknięte są te godne podziwu zbiory.

Skarb szacha składa się z kilkuset miljonów sztuk złotych i srebrnych, oraz z prawdziwych gór drogich metali. Drogie kamienie znajdują się w komnacie umyślnie do tego urządzonej w pałacu Teherańskim. Djamenty, perły, rubiny i szmaragdy są przedewszystkiem godne uwagi. W tej samej komnacie można podziwiać kulę ziemską ze szczerego złota, mającą 60 centymetrów średnicy, całą pokrytą drogiemi kamieniami: Indje przedstawione są jednym wielkim ametystem, Afryka zrobiona jest z rubinu, Anglja ułożona jest z djamentów, a morza utworzono z wielkiej liczby szmaragdów. Jakąż Ewę możnaby osadzić w tym raju?

Rokosz Kubański. Mimo przeczeń prasy hiszpańskiej, potwierdza się wiadomość, że trzy wysyłki ze Stanów Zjednoczonych w ludziach oraz w zapasach broni, amunicji i żywności dla rokoszan, szczęśliwie wylądowały na Kubę. Jedna z tych ekspedycji przeznaczona specjalnie dla Antoniego Maceo, kierowaną była osobiście przez p. Castillo, delegata rokoszan w Nowym Jorku. Castillo, zdołał wylądować, zdać cały pakunek, objadować i naradzać się z dowódcą Maceo o planach dalszej kampanji i najspokojniej wsiąść na statek wracający do Nowego Jorku. Z drugiej strony telegram z Key-West daje znać o walce szybkości wszczętej między parowcem Three Friends, wynajętym przez Kubańczyków i ścigającym go statkiem wojennym hiszpańskim Alfonso XII. Ostatnie wiadomości z Key-West opiewają, że bieg statku amerykańskiego był tak chyży, że udaremniał strzały pancernika hiszpańskiego, i że w krótkim przeciągu czasu Three-Friends zniknął z horyzontu przed pościgiem Alfonsa XII.

Oryginalny pojedynek. W zachodniej Europie manja pojedynkowa przybiera coraz większe rozmiary, przenikając nawet do klas ludności najbardziej spokojnej. Niedawno w Peszcie dwóch handlujących jajkami, usilnie z sobą konkurujących, ostatecznie postanowiło załatwić sprawę honorowo. Za broń wybrali przedmiot swego handlu — jajka, przestrzeń pięć kroków, teren — mieszkanie jednego z przeciwników. Przez pół godziny zaciekle bombardowali się jajkami, wreszcie wpadłszy w zaciekłość, jeden z przeciwników rzucił się na drugiego, przewrócił na ziemię i zaczął deptać nogami. Nieprzytomnego i całego pokrwawionego pojedynkowicza musiano odesłać do szpitala.

Zarząd krak. Koła pań Tow. szkoły lud. składa niniejszem serdeczne podziękowanie szanownemu komitetowi za przysporzenie funduszu budowy szkoły polskiej w Białej.

Bransoletka medalikowa jest do odebrania w tutejszej dyrekcji policji.

Policja przyaresztowała Franciszka Wilka, wyrobnika za kradzież gąsiora z kwasem solnym.

Nekrologja. Władysław Czaputowicz, właściciel dóbr Wierzchowie koło Ojcowa zmarł tamże 25 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W ubiegły czwartek w teatrze moskiewskim „Nowy Ermitaż“ śpiewano Moniuszkowską „Halkę“, w której wystąpiła p. Klementyna Czosnowska, do niedawna artystka Teatru Małego w Warszawie. Przy ukazaniu się p. Czosnowskiej orkiestra powitała ją tuszem, a publiczność długo niemilknącemi oklaskami, poczem na scenie zgromadziła się cała trupa teatru. W imieniu tych ostatnich zwrócił się do benefisantki z przemową reżyser p. Masłow i wręczył jej wieniec srebrny od kolegów i koleżanek. Prócz tego chór złożył benefisantce srebrny neseser, a orkiestra kosz kwiatów i podarunek wartościowy. Od publiczności p. Czosnowska otrzymała kilka koszów kwiatów i upominków, między któremi była wspaniała brosza brylantowa. Przedstawienie „Halki“ miało ogromne powodzenie; p. Czosnowską po każdym akcie wywoływano nieskończoną ilość razy, zmuszając przytem do powtarzania ustępów solowych i duetów. Z innych wykonawców wyróżniają dzienniki miejscowe p. Foresko (Janusz), Zajcewa (Jontka) i panią Raisową (Zofja). Wystawa ma być bardzo ładna, a kostjumy nowe. Mazur w akcie I-ym na żądanie publiczności musiał być powtórzony. Dyrekcja teatru wobec powodzenia „Halki“ zaangażowała pannę Czosnowskę jeszcze na 6 występów.

* Z warszawskich sfer dziennikarskich dochodzą wieści o licznych zmianach, jakie ma przynieść jesień tegoroczna w składzie osobistym kilku redakcyj warszawskich. P. Marjan Gawalewicz ma podobno do obowiązków współredaktora *Tygodnika Illustrowanego* i do obowiązków profesora w szkole dykcji i deklamacji dołączyć również współredaktorstwo *Kurjera Codziennego*. Klemensa Junoszę wymieniają jako kandydata na kierownika *Wędrowca*. Popularny *Dziennik dla Wszystkich* ulegnie także częściowej reformie, polegającej na wprowadzeniu objętych zresztą oddawna programem urzędowym wielu działów, jak pogadanek tygodniowych, sylwetek literackich, artykułów z życia społecznego. Uczciwemu w każdym calu wydawnictwu taka zmiana tylko na dobre wyjść może i powinna.

* „Nasze Hasło“. Pod powyższym tytułem wyszedł nakładem księgarni Józefa Pisza opracowany przez zasłużonego autora wielu cennych utworów muzycznych p. Stefana Surzyńskiego, śpiewniczek, zawierający 87 pieśni, a mianowicie: obyczajowych i okolicznościowych, patrjotycznych i narodowych, piosnek żartobliwych i towarzyskich, polonezów, mazurów, marszów, krakowiaków, kujawiaków, obertasów, piosnek dla sokołów, aryj, dumek i różnej innej treści — z melodjami. Śpiewniczek ten złożony z 6-ciu pojedynczo wyszłych zeszytów, a obejmujący blisko 200 stronnic druku tworzy tomik I. tego wydawnictwa, a jako zbiorek melodyj patrjotycznych i narodowych rozpowszechni się zapewne szeroko między młodzieżą polską, która tradycją wieków uświęconą miłość ojczystych rzeczy pielęgnować winna. Śpiew zastosowany do pojęcia dziatek jest najważniejszym środkiem rozwijania zdolności ich duszy i budzenia w nich pięknych i szlachetnych myśli; dziatki też rade śpiewają — i błogo im, jeżeli nadarzą się piosnki wiekowi i pojęciom ich przystępne. Takie zaś piosnki stają się dla nich niejako „rosą z nieba“, która krzepi młode serca, podnosi myśl do Boga, rozwija i wzbogaca umysł i sprawia niewinną rozkosz i zabawę. Młodzież nasza niestety, mało umie więcej niż pierwszą zwrotkę niektórych pieśni, a melodje słyszy się poprzekręcane często nie do poznania. Śpiewajmy więc w domu, przy robocie, przy zabawie, na przechadzkach polskie pieśni. Ale uczmy się ich na pamięć, tak nuty, jak i słów. Chcemy śpiewać na trzy i cztery głosy, sadzimy się na rzeczy sztuczne, a nie umiemy prostych i koniecznych, nie umiemy po prostu ani słów ani melodyj do najpopularniejszej polskiej pieśni. Dlatego więc, polecamy patrjotyczny zbiorek pieśni p. t.: „Nasze Hasło“ pamięci śpiewaków, naszych Sokołów, a zwłaszcza też młodzieży szkolnej. Cena tomiku w ozdobnej oprawie 60 cnt.; pojedyncze zeszyty po 10 cnt. do nabycia we wszystkich księgarniach.

* „Muszkieterzy w pensjonacie“ — oto tytuł opery, premja, która w Cassel wzbudziła prawdziwy entuzjazm. Autorem trzyaktowej opery jest nieznany dotychczas młody muzyk, Fryderyk Vaselt w Frankfurcie nad Menem. Dzienniki nazywają kompozytora „drugim Janem Straussem“. Operetka przyjętą została już na sezon jesienny przez kilka pierwszorzędnych scen niemieckich.

* Z New Yorku donoszą o ustanowieniu nowego przedsiębiorstwa operowego na miejsce zbankrutowanej firmy Abbey, Grau i Schöffel, której pasywa wyniosły 364.000 dolarów. Wierzyciele otrzymali gotówką tylko 9.000 dolarów, w akcjach nowego towarzystwa otrzymają 50% długu. Sardou, znajdujący się w liczbie wierzycieli, zrzekł się przypadających na niego tantjem za ubiegłe dwa lata. Abbey, Grau i Schöffel pozostaną jako dyrektorowie przedsiębiorstwa i pobierać będą 20,000 dolarów rocznej pensji. Na czele nowej firmy, noszącej nazwę anonimową „Board of directors“, stać będą pp. Dunlap, Steinway i Lauterbach.

* Ludwik Arditi, autor najpopularniejszego bodaj w świecie walca „Il bacio“, obchodzić będzie niebawem 60 rocznicę pierwszego występu w charakterze skrzypka. Arditi był cudownem dzieckiem, zawód wirtuoza zaczął w 14 roku życia w Medjolanie. Pierwsza jego opera „I briganti“ ujrzała światło kinkietów w 1841 r., tj. w 19 roku kompozytora.

* Eleonora Duse, jak donosi *Seccolo*, skazana została przez trybunał sądowy w Medjolanie na zapłacenie przedsiębiorcom teatralnym Ciachi i Moreno 80,000 franków odszkodowania za zerwanie kontraktu. Rzeczona spółka impresarjów zaangażowała znakomitą artystkę na wycieczkę artystyczną przez kilka stanów Ameryki Południowej. Duse kontrakt podpisała, lecz następnie odmówiła dotrzymania tłomacząc się smutnym stanem zdrowia, oraz niepewnością stosunków politycznych, odnośnych stanów amerykańskich.

HUMOR.

Szczęście — wielki to mandaryn,
Więc z nim trudno o znajomość.
Długo trzeba czekać kornie,
Aż udzieli audjencji.
Więc na setkę w świecie ludzi
Dziewięćdziesiąt zna je tylko
Ze słyszenia, z gadek smutnych
I z piastunek opowieści.
Zaś dziewięciu z owej setki
Szczęście w życiu zna dokładniej,
Ale tylko zna z widzenia,
Jak lis z bajki, co na żerdzi
Smaczne widział winogrona,
Aż do gęby szła mu ślina.
Jeden wreszcie z setki owej
Wielką stawkę na loterji
Z rąk dobrego losu bierze
I zna szczęście osobiście.
A i taki jest szczęśliwiec
Narażony na zawody,
Szczęście bowiem, jako łaska
Pańska, na pstrym jeździ koniu
I co chwila nie poznaje
Osobistych swych znajomych.

— Czy był jaki świadek przytem, gdy oskarżony uderzył pana w twarz?

— Nie, ja mu i tak uwierzyłem.

Z monologów przechodnia, który, idąc linją A-B potrącony został silnie przez jakiegoś pana, a w dodatku jeszcze wyłajany:

— Ho, ho.. Sądząc z tego, że mnie potrącił, nietylko nie przeprosił, ale jeszcze wyłajał, musi to być jakaś znakomita osoba.

— Proszę tatki, co to jest muzyka klasyczna?

— Muzyka klasyczna? Hm... moje dziecko, to taka muzyka, którą trzeba się zachwycać, choćby się nie podobała.

— Potrzebuję gwałtownie nowego kapelusza.

— Poproś męża.

— Nie kupi.

— Rozgniewaj się.

— Nie kupi.

— Rozpłacz się.

— Nie kupi.

— O, czyż tak? A cóż twój mąż robi, gdy bardzo płaczesz?

— Niegodziwiec! Za każdym razem kupuje mi pół tuzina... chustek do nosa!

OSTATNIA POCZTA.

= Ajencja Hawasa donosi z Aten: Podczas sobotniego Zgromadzenia narodowego, powstał popłoch z powodu wiadomości, że Turcy gotują się

do napadu na ludność chrześcijańską. Pięć łodzi angielskiego statku wojennego „Hood" stało w pogotowiu, aby wysadzić załogę na ląd. Spokój został przywrócony. Jeden z Turków zginął od kuli tureckiej. Trzy bataljony wylądowały w sobotę w Retymnie. Między Retymnem a Herakleion nie przyszło do żadnych utarczek. W miejscowości Santorin schroniło się 125 zbiegów. 60 ochotników przybyło na Kretę.

— Z Budapesztu donoszą: Dzienniki stronnictwa narodowego, stanowiące opozycję, oświadczają, że opozycja będzie żądać t. zw. *junctim*, to jest równoczesnego traktowania sprawy kwotowej, tudzież traktatu cłowo-handlowego. Opozycja tak długo nie zawotuje traktatu, jak długo nie będzie miała gwarancji, że sprawa kwotowa zostanie należycie załatwiona. Te głosy dowodzą, że żądanie *junctim* nie wychodzi ze sfer rządowych węgierskich, ale przeciwnie ze sfer nieprzyjaznych Banffemu, które chcą tej sprawy użyć za broń przeciwko Banffemu i hr. Badeniemu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Łódź 28 lipca (w południe). W aptece Spokornego przy ulicy Piotrkowskiej, zdarzyła się straszna eksplozja. Siedm osób rannych, z tych dwie a mianowicie Susman i Cieślak, odniosły rany śmiertelne. Lżejsze rany odniosła córka lekarza, panna Wisłocka. Apteka zniszczona. Straty duże.

Petersburg 28 lipca (w południe). Telegram *Now. wr.* z Władywostoku donosi, że według wiadomości z Yokohamy, cesarz japoński jest bardzo niezadowolony z wyjazdu z Tokio do Seulu księcia koreańskiego, Hiwa, który nastąpił wskutek usilnych nalegań króla koreańskiego. Japończycy uważają księcia za niezaprzeczonego następcę tronu koreańskiego, a co do księcia miano szczególne widoki i chciano go ożenić z księżniczką z domu cesarskiego, licząc na jego przyszłe stanowisko w Korei.

Paryż 28 lipca (w południe). Nadeszłe z Lille doniesienia prywatne o zaburzeniach antytysocjalistycznych w tem mieście przedstawiają wypadki w świetle bardzo jaskrawem. Tłum zburzył lokal pisma socjalistycznego *Reveil du Nord*. Redaktorowie musieli bronić się rewolwerami. Inny tłum wtargnął do mieszkania burmistrza Delory i gospodarzył tam z niesłychanym wandalizmem. Obu wiceburmistrzom wybito okna, zburzono dalej *Café des voyageurs*, gdzie przebywali delegaci zagraniczni na kongres socjalistyczny. Redaktor Boulanger z *Dêpeche* raniony. Dziesięć osób umieszczono w szpitalu. Aresztowano 21 osób, w tej liczbie redaktora *Reveil du Nord*, Carliera.

Paryż 28 lipca (w południe). Podczas wczorajszej burzy puszczono balon, który pękł w Mitry. Trzech aeronautów odniosło ciężkie uszkodzenia. W pobliżu Meaux znaleziono zwłoki aeronauty Gailaumina, który wypadł z kosza.

Zürich 28 lipca (w południe). W sobobotę w nocy zabiło dwóch Włochów na przedmieściu jednego z mieszczan. Z powódu tego i innych wybryków Włochów utworzyła się ochotnicza straż bezpieczeństwa, która przedsięwzięła opróżnienie włoskich lokali publicznych. Policja nie zdołała temu przeszkodzić. Kilka osób odniosło rany. Dwóch Włochów, podejrzanych o morderstwo, pobito ciężko w tłumie. Zniszczono okna i drzwi w wielu włoskich gospodach. Wzburzona ciżba wywaliła drzwi i okna w zabudowaniach policyjnych, chcąc uwolnić uwięzionych. Aresztowano 12 osób.

Bruksela 28 lipca (w południe). W Montegnée pod Leodjum przyszło z powodu wyborów do krwawych rozruchów. Socjaliści rzucili się z nożami na proboszcza miejscowego i kilku katolików.

Lyon 28 lipca (w południe). Przybył tu Li-Hung-Czang, przyjęty uroczyście przez władze, i zamieszkał w prefekturze.

Ateny 28 lipca (w południe). Oddział grecki, który wtargnął na terytorjum tureckie, pobił pod Verrią oddział wojska tureckiego.

Saloniki 28 lipca (w południe). Rokosz w południowej Macedonji, wywołany przez kilka oddziałów, które wtargnęły z Grecji, poczyna szerzyć się w sposób niepokojący w okolicy Niausta i Verria. Oddziały uzbrojone zostały w karabiny Lebela przez komitet macedoński w Laryssie.

Denver (w stanie Colorado) 28 lipca (w południe). Silna powódź, wywołana przez burzę, zburzyła miasta Morrison i Golden-City. Zginęło, według doraźnych obliczeń 20 osób. Burza zniszczyła nasypy kolejowe i mosty.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 29 lipca (rano). Hr. Kazimierz Badeni wyjechał wczoraj wieczorem na jeden dzień do Ischl.

Wiedeń 29 lipca (rano). Członek Izby panów i prezydent senatu w najwyższym trybunale, Haslmayer-Grasseg, zmarł wczoraj w Abbazji.

Wiedeń 29 lipca (rano). Radca budownictwa, Jan Matula, jak ogłasza *Wiener Ztg*, zamianowany został starszym radcą budownictwa w Galicji.

Wiedeń 29 lipca (rano). Zniknął bez śladu bankier Bertold Eisenberger.

Ischl 29 lipca (rano). Prezydent minisrów hr. Badeni ma być dzisiaj przyjęty na audjencji u cesarza.

Konstantynopol 29 lipca (rano). Porta wystosowała do mocarstw zażalenie na rząd grecki, z powodu udziału greckich oficerów w powstaniu kreteńskiem.

Paryż 29 lipca (rano). Ajencja Hawasa donosi z Aten: Zgromadzenie narodowe uchwaliło w sobotę ustawę, dotyczącą trzechmiesięcznej zwłoki na zapłacenie długów. Ustawę Berowicz basza jako zastępca sułtana natychmiast sankcjonował.

Lille 29 lipca (rano). Mer Delory, wskutek ostatnich zaburzeń, złożony został z urzędu.

Zürych 29 lipca (rano). Wczoraj wieczorem powtórzyły się zaburzenia. Ponieważ policja znalazła się w groźnem położeniu, zawezwano wojsko, któremu powiodło się bez użycia broni przywrócić pokój, 70 wichrzycieli aresztowano.

Rzym 29 lipca (rano). Wczoraj rano odbyła się rada ministrów, na której Visconti-Venosta składał sprawozdanie o położeniu na Wschodzie. Minister stwierdził, że pomiędzy Anglją a państwami trójprzymierza panuje zupełne porozumienie.

Londyn 29 lipca (rano). Wczorajszy dzień kongresu socjalistycznego upłynął na ustawicznych skandalach, wywoływanych dyskusją nad weryfikacją mandatów. Anarchistów wykluczono z kongresu.

Londyn 29 lipca (rano). Proces Jamesona został już ukończony. Jameson skazany został na piętnaście miesięcy więzienia.

Ateny 29 lipca (rano). Na przedstawienia mocarstw odpowiedział rząd grecki, że ogranicza się jedynie do popierania tych Kreteńczyków, którzy są bez dachu i chleba a energicznie występuje przeciw dążeniom rozdrażniania ruchu rewolucyjnego na Krecie lub w Macedonji. Wobec tego oświadczenia reprezentanci mocarstw zażądali: 1). Reskryptu ministra spraw wewnętrznych, któryby zakazał wszystkim greckim obywatelom zbierania broni i amunicji na cele wojenne i nakładał surowe kary za ich transport przez grecką granicę. 2). Rozkazu ministra spraw wewnętrznych do prefektów, aby przeszkadzali formowaniu się na prowincji oddziałów ochotniczych i powstańczych. 3). Poleceń ministra wojny, aby na granicy pilnie czuwano nad wstrzymywaniem przesyłek broni i amunicji, jakoteż oddziałów powstańczych. Rząd grecki przyrzekł, że rozkazy te będą wydane. Mimo to utrzymują, że wpływ tajemny Anglji działa na rząd grecki podżegająco.

Ateny 29 lipca (rano). Banda Muzułmanów, wspierana przez wojska tureckie, przekroczyła na Krecie granicę terytorjum wojskowego w celach łupieżczych, została jednakże przez 1,500 zbrojnych powstańców odparta.

Wiedeń 29-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 361·— Anglobank 155·50; Länderbank 251·—; Staatsbahny 259·75; Lombardy 102·50; Renta majowa 101·65; Renta koronowa węgierska 99·45; Alpiny 79·30; Tureckie 49·—.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu czerwcu r. 1896 wynosiła produkcja soli w Galicji 144.357 cent. metrycznych, sprzedaż zaś z zapasów 112.296 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1895 wynosiła produkcja 131.905 cent. metr., sprzedaż z zapasów 96.051 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu czerwcu r. 1896 wyprodukowano o 12 tysięcy 425 centn. metr. więcej, a sprzedano o 16.245 cent. metr. więcej, niż w tym samym miesiącu r. 1895.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu czerwcu r. 1896 wywarzono w 66 gorzelniach ogółem 429.895 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Mianowicie było w ruchu gorzelń: w powiecie stanisławowskim 11 [121.910], brodzkim 9 [55.321], czortkowskim 9 [49 510], kołomyjskim 7 [77 tysięcy 681], rzeszowskim 7 [15.150], żółkiewskim 6 [34.700], lwowskim 5 [7.250], jarosławskim 4 [23.616], brzeżańskim 3 [20.600], samborskim 2 [17.700], wadowickim 2 [3.250], krakowskim 1 [3.200 st. alk.].

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu czerwcu r. 1896 ogółem było w ruchu 129 browarów, w których wywarzono 90.683 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13, było w ruchu w powiecie brodzkim, gdzie wywarzono 6.421 hektolitrów i w powiecie jarosławskim 13 (4.062 hekt.), w powiecie rzeszowskim 11 (5.056), w powiecie sanockim 7 (3.920 hekt.) w pow. stanisławowskim 8 (4,745 hekt.), w pow. tarnopolskim 10 (4 094 hekt.), w pow. wadowickim 9 (8.172 hekt.), w pow. nowosądeckim 8 (3.512 hekt.), w pow. samborskim 7 (2.574 hekt.); w brzeżańskim 5 (1.698 hekt.), w czortkowskim 5 (1.258 hekt.), krakowskim 5 (3.497 hekt.), w lwowskim 6 (5.516 hekt.), w kołomyjskim 5 (5 198 hekt.), w przemyskim 4 (5.250 hekt.), w tarnowskim 4 (10.344 hekt.), w żółkiewskim 1 (180 hekt.), w mieście Krakowie 3 (4 456 hektolitrów).

Wina jagodowe są często w Niemczech w użyciu pod nazwą Beerweine nietylko dla zdrowych, ale i chorych w celu pokrzepienia i podniecenia apetytu. U nas, gdzie wina się nie wyrabia, lecz ono bywa sprowadzane i to najczęściej fałszowane i zdrowiu szkodliwe, można sporządzać je łatwo z jagód (porzeczek, borówek, czernic i t. p.) według wypróbowanych przepisów, jakie np. podaje książka „Kuchnia higjeniczna" E. Jaworskiej. Wina wyrabiane według powyższej metody zwanej szwajcarską, wielokrotnie próbowaliśmy i znaleźliśmy, że one niczem nie ustępują winom gronowym. Przytem są bardzo tanie, gdyż np. koszty fabrykacji 1 litra wina przyrządzonego według powyższej książki wynoszą: porzeczkowego 11, borówkowego 15, czernicowego 10 centów, w miarę tego, jak jagody, które właśnie w obecnej porze najlepsze wino wydają, są droższe lub tańsze.

Stan zasiewów w cesarstwie niemieckiem przedstawiał się po dzień 15-ty bm., jak następuje: pszenica ozima 2—3, jara 2—6, orkisz ozimy 2—6, orkisz jary 1—7, żyto ozime 2—4, żyto jare 2—6, jęczmień jary 2—6, owies 2 7, kartofle 2—4, koniczyna i lucerna 2—9, a siano 2—4. Objaśnienie cyfr: 1 bardzo dobry, 2 dobry, 3 średni, 4 lichy, 5 bardzo lichy. W stanie zbóż ozimych, a zwłaszcza pszenicy wybitniejszych różnic ze stanem zeszłorocznym nie ma. W wielu okolicach przystąpiono już do zbiorów zboża jarego. Wydoki zbiorów w Prusiech pogorszają się ze względu na posuchę. W południowych Niemczech oczekują dobrych zbiorów.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 28 lipca.

Targ dzisiejszy na Kleparzu był nader spokojny; tak zaofiarowanie, jak i popyt na stare zboże był mały. Pszenica nie zdołała się utrzymać w cenie, a żyto spadło o 15—20 cnt. Pomimo tanich ofert na późniejsze odstawy, kupcy, pragnący się tylko chwilowo pokryć, nie chcieli się na większe partje angażować.

Płacono pszenicę: białą 7·20 do 7·55; czerwoną 7·20 do 7·45 złr.; żółtą 7·20 do 7·45 złr.; zyto 6·— do 6·35 złr.; jęczmień browarny ·— do ·— złr.; na paszę 5·— do 5.10— złr.; owies 5·90 do 6·25 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; żyto nowe 6·— do 6·15 złr., rzepak nowy ·— do ·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Z. hr. Czarnecki z Poznańskiego, St. Węgliński z Kijowa. J. Salzer z Windnia, A. Horodyski z Warszawy, M. Lilienfeld ze Lwowa.

Hotel Saski. C. Niesiołowska z Rzeszowa, Z. Helbichowa z Lubelskiego, J. Czerwińska z Poznania, I. Fiszer z Wiednia, Z. Żeleński z Rzeszowa, J. Zwoliński z Ameryki, St. Bukowski z Warszawy, St. Waldowski z Wiednia, W. Bełza z Król. Pol.

Hotel Drezdeński. M. Liljenwalch ze Sztockholmu, dr K. Witkowski ze Lwowa, ks. I. Czajewski z Petersburga, B. Koskowski z Warszawy, H. Bolesławska z Tomaszkowa, M. Otto z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed połndn. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28-go lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	65	Losy tureckie . .	49	25
Renta austr. srebrna . . .	101	70	Anglobank . . .	155	50
Renta austr. 4% złota . .	123	65	Union	290	00
Renta austr. 4% koronowa	101	25	Bankverein . . .	267	25
4% „ „ złota	122	50	Akcje Länderbank	251	—
4% Renta węg. kor.	99	45	„ „ lwowsko-czerniow.	289	50
Akcje banku au.-w.	977	00	„ „ południ. .	102	50
„ kredytowe .	359	25	Elbenthal . . .	274	—
Londyn vista . .	119	70	Nordbahn . . .	3400	
Marki	58	70	Staatsbahn . . .	359	75
Napoleony . . .	9	51	Alpin	79	20
Włoskie banknoty .	44	40	Akcje tytoniowe .	—	00
Dukaty	5	65	Ruble	126	75
Losy prem. węg. .	153	25			

Usposobienie giełdy mdłe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach

przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję

Dr Władysław Miłkowski

w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2. 1849

Śmierć myszom.  **Śmierć szczurom.**

Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na szczury, myszy domowe i polne.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur — mysz — królik. Dla ludzi i zwierząt domowych, jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa.** Preparat ten nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.** Wysyłki w puszkach po 30 — 60 ct. i 1 złr., pocztą o 10 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem poczt.

Skład i laboratorjum przetw. chem.
JANA MICHNIKA, mag. farm. W BOCHNI.

1 Klgr. trucizny 2 złr., 4½ Klgr. złr. 7·50. 1598 48 0

Składy w większych aptekach i droguerjach.

O 25°|₀ taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu".

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

rozpoczęła d. 1-go października r. 1895 rocznik IV.

Wychodzi ona w zeszytach 5-cio arkuszowych co dni 10, t. j. każdego 1-go, 10-go w miesiącu i kosztuje z posyłką pocztową: Całorocznie **8,** półrocznie **4,** ćwierćrocznie **2** złr.

Abonenci **„Głosu Narodu"** płacą o 25% mniej, t. j. rocznie tylko **6 złr.** a kwartalnie **1 złr. 50 ct.**

W rozpoczętym nowym IV. roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W PIEKLE GALICYJSKIEM".

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu".

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu"** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK".** Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłonił nas do wydania **„Dramatów w życiu"**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk" a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora

„NA GOLGOCIE"

pojawi się nieco później.

Prócz tych wyjdą jeszcze inne piękne powieści.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki"** dodajemy

premję bezpłatną

Na ten rok wybraliśmy **14 tomową wspaniałą powieść**

„La SAN FELICE".

Kto złoży abonament za cały rok z góry, t. j. 6 złr., otrzyma **premję z góry,** inni zaś dostaną ją przy uiszczeniu **ostatniej raty kwartalnej.**

Na posyłkę premji prosimy **dołączyć 50 ct.**

Pieniądze prenumeracyjne prosimy posyłać razem z pieniędzmi na **„Głos Narodu".**

IV rocznik „BIBLJOTEKI" kończy się 31 września 1896 r.

Spólnik

pożądany jest do bardzo korzystnego interesu. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Gł. Narodu" dla „Spólnik Nr. 1903".
1903 2 5

Poszukuje się zaraz OSOBY

która skończyła kurs handlowy w Krakowie, ażeby przygotowała uczennicę pragnącą na ten kurs uczęszczać. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Gł. Narodu" 1887 3-3

6000 złr.

na pierwszą hipotekę, **zaraz do wypożyczenia.** Zgłoszenia listowne poste restante W. Z. J. Kraków. 1913 1 2

KAROL RYŻMANOWRKI fryzjer, Kraków Szewska l. 2, **przyjmie CHŁOPCA do praktyki.** 1914 1 2

Realność

przy ulicy Garbarskiej

tanio do sprzedania.

Kapitał potrzebny 5 do 10.000 złr. Wiadomość: Dział Ogłoszeń „Głosu Narodu". 1910 1 10

HANDEL KORZENNY

A. Telesfora Grafczyńskiego,

w Krakowie

ulica Krowoderska Nr. 88,

przyjmie

CHŁOPCA

do praktyki, lat 14 mającego, zamiejscowego. 1908 1 3

Wieś 305 mórg

(Perła powiatu wielickiego),

260 mórg pysznej drencwanej gleby ornej, 20 m. łąk, 5 m. lasu. Budynki znakomite na 24.000 złr. oszacowane i zabezpieczone, jest z całemi zbiorami i inwentarzem

do sprzedania.

Do bliższych wyjaśnień upoważniony p. **J. Strycharski,** Kraków „Głos Narodu". —
1909 1 10

Bilard nowy

firmy **Seifert & Söhne Wien,** jest pod bardzo korzystnemi warunkami

do sprzedania.

Bliższych warunków udzieli Administr. „Głosu Narodu".
1912 1 3

MŁODY

pomocnik

handlowy

znajdzie umieszczenie w składzie lamp. — Warunki: świadomość języka polskiego i niemieckiego i dobry ekspedjent. Obznajmiony z branżą lampową ma pierwszeństwo. Oferty T. F. 35 poste restante Kraków. Oferty nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 1911 1 3

Masło deserowe

z Paszkówki,

sprzedaje po 18 ct. ¼ funta

poleca

H. FUGLEWICZ,

dawniej K. KNORECK i Spółka
Kraków, Florjańska 23 1848

Realność

koło Krakowa, przynosząca 10% czystego stałego dochodu, jest z powodu słabości właściciela

zaraz do sprzedania.

Wiadomość: Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1812 0 10

Przestrzegam przed nabyciem weksli z podpisem mojej żony Marji Domagalskiej, gdyż takowa żadnych weksli, szczegółowo zaś p. Wiktorji Niedzwiedziowej i p. Zofji Matyńskiej (mieszkających na ulicy Szlak) nigdy nie podpisywała.
1930 2 3 *Domagalski.*

DOM

składający się z 3-ch pokoi, kuchni, spiżarni, na froncie oszklona weranda, z ogrodem, położony 1½ klm. od stacji kolejowej, między Bochnią a Krakowem

z wolnej ręki do sprzedania.

Okolica lesista, w miejscu kąpiele w rzece Rabie. Cena 2000 złr. Zgłoszenia: 2000 poste restante Tarnow. 1839 3 3

MASŁO

świeże, śmietankowe, z centryfugi wprost z mleczarni Kółka rolniczego w Łękach, **poleca bardzo tanio Dom Eksportowy Dyonizy Kośnierski, Wiedeń IX Lichtensteinstrasse 32/34.**
1902 2 10

Wioska

około 400 mrg. obszaru, w dobrej glebie, w pięknem położeniu, z dobremi budynkami i pięknym lasem — 5 kl. od stacji kolei, w okolicy Nowego Sącza — **jest do sprzedania** lub **zamiany** na kamienicę w Krakowie.

Wiadomość w Admin. „Głosu Narodu" ustnie lub za nadesłaniem marki 15 cent. 1437 0 10

Nauka przygotowawcza

dla mających zdawać egzamin do I-szej klasy gimnazjalnej lub realnej o jednorocznym kursie dla przychodzących tylko,

otwartą będzie jak lat przeszłych z dniem 1-ym września w kolegium ks. Pijarów.

Wpisywać się można przez całe wakacje. Opłata wynosi 10 (dziesięć) koron miesięcznie. 1886 2 5

Ks. Tad. Chromecki Rektor ks. Pijarow.



Aby uniknąć wszelkich podrabiań, wprowadzam odtąd zaregestrowaną powyższą markę ochronną.

Jedynie prawdziwy

angielski Balsam

(Tinctura balsamica).

aptekarza

A. Thierry, Pregrada

około Rohitsch-Sauerbrunn.

Przez urząd sanitarny zbadany i polecony.

Najstarszy, wypróbowany, najrzetelniejszy i najtańszy domowy ludowy środek łagodzący kaszel, uspakajający wewnętrzne i zewnętrzne boleści, łagodnie przeczyszczający zewnętrznie używany przeciw bólowi zębów, odmrożeniom, oparzeniom itp. Prawdziwy i niefałszowany jest balsam ten tylko we flaszkach zamkniętych srebrnemi kapslami, na których jest wyciśnięta moja firma **Adolf Thierry, Apotheke „zum Schützengel"** in Pregrada, i które mają zielone etykiety z powyższą marką ochronną. **Proszę zwracać uwagę zawsze na markę ochronną!** Fałszerzy i naśladowców mojego jedynie prawdziwego balsamu, będę na mocy ustawy prawnej o markach ochronnych, sądownie ścigał, zarówno jak i sprzedających falsyfikaty. Świadectwo rzeczoznawców wysokiego k. rządu krajowego (l. 5782 B, 6108) opiewa według analitycznego rozbioru, że mój preperat nie zawiera żadnych zakazanych ani szkodliwych zdrowiu składników. Jeżeli gdzie niema składu mojego balsamu, proszą zamawiać wprost pod adresem: **An die Schntzengel Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Roh tsch-Sauerbrnnn.** — Przesyłka opłacona 12 małych lub 6 dużych flaszek do każdej stacji w państwie Austro-Węgierskiem kosztuje 4 korony, do Bośni i Hercogowiny 12 flaszek małych lub 6 dużych kosztuje 4 korony 60 hellerów. Mniej jak 12 małych lub 6 dużych flaszek nie przeseła się. Przesyłka tylko za nadesłaniem należytości z góry lub za zaliczką. 1927 1 20

Adolf Thierry, Aptekarz

w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.

OLIWA do maszyn rolniczych

lecerska prawdziwa		rzepakowa odkwaszona	
I-a złr. 56.00	II-a złr. 48.00	I-a złr. 40.00	II-a złr. 36.00

kaukazka

I-a złr. 28.00 | II-a złr. 24.00 | III-a złr. 22.00
za 100 kilo loco Kraków.

PASY DO MASZYN, PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE

polecają 1865 4 10

Reim i Friedrich

Kraków, Rynek, Linja A-B, L. 37.

„Chrześcijański skład."

HANDEL SKÓR

„pod Kilińskim"

Antoni Markiewicz i Sp.

dawniej „Towarzystwo Handlu skór"

Kraków, ul. Florjańska Nr. 29

POLECA

Skóry dla PP. Szewców Tapicerów, Rymarzy, Siodlarzy, Rękawiczników, Introligatorów oraz na kwiaty. — Wielki wybór kopyt męzkich, damskich i prawideł, jakoteż narzędzi szewskich.

Główny skład czernidła na obuwia „Sokół", w pudełkach po 2, 3, 4, 5 i 10 ct. Creme na skóry naturalne, apreturę i pastę połyskującą na obuwie żółte i brunatne. Creme połyskujący na lakierki, oraz lakier na skóry. Creme na cienkie obuwie z koźlej skóry. Bardzo skuteczna maść na kopyta końskie, jakoteż smarowidło na rzemienie.

Przybory na obuwia, jak: guma, płótno, flanela, sznurowadła niciane i skórzane, jedwab, nici, przędza, uszka itd. itd. w jak największym wyborze. — Szczotki do obuwia.

Kółkom rolniczym odpowiedni opust.

Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotnie. 1338 8 16

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr. 1860

Środa dnia 29-go Lipca b. r.

I. Zupa kalafiorowa
Rosół z tartem ciastem
Consomme z raków

II. Krokiety z dziczyzny
File z łososia à la Cardinal
Hołubcie ruskie
Szt. mięsa sos szczypiork.

III. Rostboeuf angielski
Ragout baranie
Pularda z rożna z compot.
File de porc à la Robert

IV. Crem malinowy
Grzanki z ananasem
Kalafiory z masłem
Ser — Kawa

Kancelarja Adwokata

Dr. Ferdynanda Zakrzewskiego

1901 W BOCHNI, 2—6

poszukuje

koncypjenta

chrześcijanina.

PRAKTYKANT i Pomocnik

handlowy,

znajdzie zaraz umieszczenie w jednym z pierwszorzędnych handli delikatesów Krakowa. — Bliższa wiadomość w Administr. „Głosu Narodu". 1906 2 3

Realność duża

wraz z 1000 ° ☐ ogrodu w śródmieściu za 30.000 złr.

do sprzedania lub zamiany na posiadłość wiejską.

Dług 8.000 złr. Kasy Oszczędności. Bliższa wiadomość w Dziale ogłoszeń „Głosu Narodu". 184 29—0

Wino owocowe

Konstanty Jelski,
1867 Karmelicka 43. 10-39

Do założenia i otwarcia interesu koncesjonowanego finansowego,

którego byt i świetne prosperowanie zapewnione **poszukuje się jednego lub kilku**

spólników

z kapitałem

50 do 100 tysięcy Złr. a. w.

Łaskawe zgłoszenia na ręce **J. Strycharskiego,** Kraków, „Głos Narodu". 4—5

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek główny Nr. 25.  Kraków, Rynek główny Nr. 25

Na raty, za gotówkę znacznie taniej.

Cenniki przesyła się franco. 1851

INTERES

handlowo-przemysłowy

przy stacji kolejowej.

w miejscu ożywionem znacznym ruchem klimatycznym, składający się z trzech domów mieszkalnych, willi umeblowanej z ogrodem kompletnem urządzeniem handlu, restauracją, trafiką ect. w ruchu będącą piekarnią,

do sprzedania lub zamiany na realność w Krakowie.

Czynsz roczny z najmu 1300 złr., podwojony być może prowadzeniem interesu osobiście. Cena kupna 15.000 złr. Szkice zabudowań i położenie do przejrzenia w Adm. 309 „Głosu Narodu". 44

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6

1526 **vis à vis Hotelu Saskiego.**

Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie